Nr. 181. Lwów. — Środa dnia 10 sierpnia. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie | Na prowincji
Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie . 3 .
Półrocznie . 6 .
Rocznie . 12 .
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau. Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstätte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Wawrzyńca M. Jutro: Zuzanny P.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 4 m. 54·0 Zachód . 7 . 13·0
Długość dnia g. 14 m. 19·0 Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Wspomnieliśmy wczoraj pobieżnie o nowym wybuchu niemieckich gniewów przeciw Francji. Powodem do gniewu jest zamknięcie fabryki [illegible] braci Weisbachów w Emberménilu. Prefekt [illegible] Nancy nakazał wymienionym niemieckim fabrykantom — zatrudniającym robotników zarówno francuskiej jak niemieckiej narodowości — zamknąć niezwłocznie warsztaty; obecnie zaś — według doniesień Strassb. Ztg — miały francuskie władze w Emberménilu oświadczyć niemieckim robotnikom, że jeśli w przeciągu trzech dni innej dla siebie nie znajdą roboty, natenczas nastąpi wydalenie ich z Francji.

Rząd francuski co do rozkazu zamknięcia fabryki opiera się na prawie z r. 1791, które [illegible] o założeniu swej fabryki.

Niemieckie gazety robią twierdzeniu temu zarzuty, a zwłaszcza ten, że fabryka już od lat sześciu istniała pod nadzorem francuskich inspektorów. Nie wchodząc w kwestję formalnego prawa, — bo o tem trudno na razie i bez odpowiedniego materjału przesądzać — powiemy ze stanowiska humanitarnego, że owo rozporządzenie jest niezawodnie przykre i twarde dla niemieckich robotników. Ale czyż właśnie niemieckie gazety mają prawo skarżyć się na to? Wszakżeż w Niemczech pierwszy dano przykład tego systemu bezwzględnej eksterminacji wszystkich niemiłych obcokrajowców; wszakżeż Niemcy pierwsze bez namysłu i skrupułu zdruzgotały odwieczne prawo międzynarodowej gościnności [illegible] i to ku największemu zadowoleniu tej właśnie prasy rządowej i półurzędowej — która obecnie piorunuje na to, że Rosja i Francja [illegible].

Chcąc zostać konsekwentną, konserwatywna i narodowo-liberalna prasa niemiecka chwalić raczej winna Francję, że tak piękny przykład stara się naśladować; [illegible] jedynie to, że to, co Niemcy [illegible] energicznie, a z tak absolutną dokładnością wykonały — ona dopiero teraz i to sporadycznie tylko, u siebie poczyna praktykować.

Ale prasa niemiecka konsekwentną być nie chce i nie może; do tego trzebaby mieć bodaj odrobinę bohaterskiego zacięcia. Więc Deutsches Tageblatt grozi Francji, że gdyby nie ustała w [illegible] Niemiec — natenczas traktowaną [illegible] zerwane, ustanie wszelka łączność kolei i poczt, a oba państwa zostaną ściśle odgrodzone przez gęstą linję forpoczt niemieckich.

Gazeta Kolońska radzaby z zamknięcia fabryki Weisbachów zrobić niemal *casus belli*; [illegible] przeciwko Francji. [illegible] że podróż ks. Bismarcka do Kissingen odroczoną na czas nieoznaczony [illegible] komentarz: „Nagłe zamknięcie fabryki Weisbachów w departamencie Meurthe-et-Moselle, [illegible] Spullera [illegible] wyzwanie w Berlinie [illegible]. Ciekawość ogólna jest naprężona; [illegible] czy rząd niemiecki zbudzi się z dotychczasowej obojętności na francuskie zaczepki".

Na serbskim dworze w ostatnich czasach przedmiotem żywego ścierania się wpływów [illegible] stronnictw [illegible] królowej — była kwestja wychowania młodego królewicza Aleksandra. Podczas gdy król życzył sobie, ażeby królewicz [illegible] w jednym z niemieckich zakładów wojskowych, królowa dążyła do tego, ażeby [illegible] dom Obrenowiczów otrzymał wychowanie *par excellence* słowiańskie, co dałoby się osiągnąć jedynie w ten sposób, żeby młodzieńca kształcono na dworze w Belgradzie przez umyślnie sprowadzonych profesorów, podobnie, jak to się stało z królewiczem greckim. Ristićz popierał naturalnie życzenie króla. Rezultat okazał, że szala zwycięstwa przychyliła się na jego stronę. Król Milan wyjechał do węgierskich wód w Szmeksie i zabrał ze sobą syna swego Aleksandra; oczywiście nie ma więc, na teraz przynajmniej, mowy o usunięciu młodego Obrenowicza od wpływów cywilizacji zachodniej i otoczeniu go wyłącznie sferą „wszechsłowiańskiej" jasności, które promienie zasilałyby się niezawodnie w Moskwie i Petersburgu.

Król zabawi parę tygodni w kąpielach w Szmeksie, poczem uda się z synem do Niemiec. Królowa Natalja bawi, jak wiadomo, w Paryżu. W Belgradzie zaś, podczas nieobecności króla rządy sprawować będzie rada ministrów, która — jak donoszą — przeważnie się zajmie przygotowaniami do zaprojektowanej rewizji konstytucji. Komisja zamianowana w tym celu nie napotka, według [illegible] żadnej zasadniczej opozycji ze strony t. zw. partji postępowej, [illegible]. Wiadomo, że partja ta jeszcze w roku 1879 uznała potrzebę zmiany konstytucji i nawet objęła ją swoim programem politycznym. Głównym punktem obrad komisji będzie kwestja, czy należy zatrzymać dotychczasowy system jednoizbowy, czy też zaprowadzić na wzór innych parlamentów dwie izby. Na wypadek, gdyby tę drugą zasadę przyjęto, rozchodzić się będzie o to, w jaki sposób ma być wyższa izba — coś w rodzaju izby lordów — złożona i w ogóle, czy ma być wydana dla niej ordynacja wyborcza, czy też członkowie jej będą mianowani. Nadto komisja zastanawiać się będzie nad postanowieniami co do praktycznego przeprowadzenia zasady odpowiedzialności ministrów, w dzisiejszej konstytucji niedość jasno określonej, a nadto nad kwestją w jaki sposób możnaby uzyskać większą aniżeli dotychczasowa gwarancję politycznych praw obywateli państwa.

Sprawdziło się powszechne przewidywanie: Crispi został następcą Depretisa, a we Włoszech ogólnie wierzą, że ten były członek pentarji opozycyjnej zatrzyma ster na długo. W danej chwili rozporządza on dwiema tekami: spraw wewnętrznych i spraw zagranicznych; drugą wszakże niebawem odda komuś ze swych przyjaciół, bo podobno sam chce się wyłącznie poświęcić pracy nad dalszym rozwojem wewnętrznych reform. Jeden z angielskich publicystów tak charakteryzuje Crispiego:

„Jest to natura ostro i energicznie zarysowana, charakter z innej strefy psychologicznej, niż Depretisa. Mniej on giętki, mniej cierpliwy, ale surowszy i sprężystszy... Depretis nie miał w szeregach pentarchji przeciwnika niebezpieczniejszego, jak Crispi, który roztropniejszym jest od Cairolego, spokojniejszym i zimniejszym od Nicotery, wybitniejszym od Baccariniego i Zanardelliego. Crispi przez długi czas opierał się sojuszowi Włoch z Niemcami i Austrją, nietyle przez sympatję dla Francji, ile dla tego, że obawiał się reakcyjnego oddziaływania tego sojuszu na wewnętrzne stosunki ojczyzny. Niegdyś używał opinji republikanina, dla tego europejskie rządy monarchiczne nie bardzo z nim sympatyzowały. Z czasem jednak oswoił się i zaprzyjaźnił z myślą „potrójnego przymierza", urzeczywistnioną przez Depretisa. Wichrzenia irredenty miały w nim już oddawna zawziętego przeciwnika, ponieważ Crispi uważał porządek w państwie za najwyższy postulat jego publicznej szczęśliwości. Kto raz tylko widział tego człowieka średniej wielkości, o szerokich ramionach, o jędrnej, przysadzistej budowie, o głowie okrągłej, pokrytej siwym, krótko uciętym włosem, o rysach ostro wyrzeźbionych, ten zrozumie, że Crispi nie byłby nigdy przeszedł z obozu pentarchji do Depretisa, gdyby nie był przekonał się że tak wewnętrzna, jak zewnętrzna polityka tego męża stanu dobrze służyła Włochom..."

Mosk. Wied. donoszą, iż car zaszczycił wdowę po Katkowie telegramem następującej treści: „Wraz ze wszystkimi prawdziwymi Rosjanami czuję głęboki żal z powodu waszej i naszej straty. Potężny głos waszego zmarłego męża, przejęty miłością ojczyzny, rozbudzał uczucia rosyjskie i wzmacniał myśl zdrową podczas chwil ciężkich. Rosja nie zapomni jego zasługi i cała połączy się z wami we wspólnej modlitwie za spokój jego duszy."

Korespondencje.

Wiedeń 7 sierpnia.

(X.) Nie spoczywa minister Gautsch i oto przyłożył znowu rękę do wielkiej rany, jaką są książki szkolne. Wydawnictwom ich rządowym nadano nową organizację, centralną dyrekcję pod kierunkiem radzcy dworu Ireczka. Komuż nie wiadomo ile to nadużyć ma miejsce z powodu ciągłej zmiany książek szkolnych, jak są drogie, jak w każdym gimnazjum inne bywają używane. Uproszczenie, ustalenie, zaprowadzenie ile możności tych samych w całem państwie, potanienie książek szkolnych, są to ważne zadania, o których już zresztą i w poprzednich rozporządzeniach minister nie zapomniał. Ale minister sam nie podoła, potrzeba współdziałania i inicjatywy Rady szkolnej i towarzystwa nauczycieli szkół średnich, żeby starania przyniosły prędkie i skuteczne owoce. W kraju powinny być urządzone wydawnictwa pod patronatem rządu. Praca ta powinna być stale zorganizowaną, tak żeby nigdy nie ustawała, powinna dawać pole do zasług nauczycielom, a niemniej i dochody. Wszak nawet klasyków wszystkich dotąd w kraju nie drukujemy.

Wielka tu rewolucja na targu zbożowym; pszenica notuje 100 kg. 7 zł.

Jest to niesłychana obniżka, wywołana paniką przed podwyższeniem ceł przywozowych w Niemczech. Obawa się szerzy, że będziemy mieli chleba mnóstwo, żniwa dobre, a ludzie będą mrzeć z głodu, rolnicy nie będą mogli sprzedawać, nie zarobią na podatki nawet. Nie moja rzecz rozpisywać się tu, że należy uprawiać mniej a lepiej, zbierać z 1 morga dwa razy tyle co teraz, przez co koszta się przepołowią i będzie można nawet niżej 7 zł. sprzedać z korzyścią. Ale zwrócę uwagę, że przedewszystkiem należy obecnie wziąć się do tego, żeby mieć zapewnione liwerunki dla armji. Zarówno idzie o rękodzielników, przemysłowców, jak i rolników. Rząd przekonał się już, że należy mu zerwać ze systemem agentów, dostawców, spekulantów, korupcji, ale kupować wprost od producentów. Oto rezultat doświadczeń: „Ministerjum wysłało pułkownika Czecza do Węgier i Kroacji. Zakupili oni kwartalną potrzebę płodów dla armji w Węgrzech, pszenicy, żyta owsa, siana, słomy, oraz 10.000 wiad. wina. Kupowali od producentów wprost albo od komisantów, ale po cenach niższych niż Verpflegsanstalty płaciły, bo odpadły zyski pośredników, łapówki i t. p. Skarb państwa oszczędził 25%, a rolnicy nierównie lepiej wyszli niż dawniej. Liweranci żądają od rządu cen wysokich, a rolnikom narzucają ministerjalne. W Prusach ministerjum już w roku 1884 nakazało urzędom prowiantowym, żeby wprost od producentów zakupna czyniły i zawczasu ich do ofert wzywały.

W roku 1885 w trzech miesiącach, wrzesień, październik, listopad, oszczędził rząd 241.000 zł., a rolnicy mieli lepsze ceny niż od liwerantów dostają". Więc przypominam tę sprawę towarzystwom rolniczym, domom komisowym, spółkom; nie zasypiać, nie czekać, bo my zwykle po niewczasie za późno się zgłaszamy. Sprawa powinna być tak zorganizowaną, żeby rolnicy pojedyńczy mogli swoje płody oddawać jako pieniądze, na pokrycie podatków, a resztę odbierać gotówką.

Wiedeń cieszy się zjazdem w Gastein, nadzieją nowego teatru ludowego, zaprowadzeniem elektrycznego oświetlenia w operze, pewnością, że zjazd na kongres hygieniczny we wrześniu będzie kolosalny, wystawa specjalna nadzwyczaj ciekawa.

W Czechach zaś zanosi się na kampanję wyborczą do sejmu, na opróżnione przez secesję miejsca. Niemcy nieprzejednani stracą zaledwo może 4 mandaty. Dopóki będą trwać przy negacji, a Czesi nie zdobędą się także na umiarkowanie, kraj ten będzie jeszcze na długie lata zakłócany wojną domową. Jaką impertynencją kierują się Niemcy tutejsi, przykład tego dają w sprawie drugiego niemieckiego teatru w Pradze. Rozsełają losy, listy, do Czechów, do Polaków domagając się popierania, udziału i t. p. Jest to przecież za silna tabaka dla nosów nieniemieckich.

Sprawą koburską Wiedeń się nie zajmuje. Co będzie to będzie, ale epizod ten w niczem do uspokojenia Wschodu się nie przyczyni. Tak wierzy cała ludność — bo takie przekonanie ma i ministerstwo spraw zagranicznych, jak mnie o tem poważne źródła zapewniają.

Bad-Gastein 7 sierpnia.

(J. Z.) Posyłam wam krótki opis zjazdu naszego cesarza z cesarzem Niemiec.

Już przed południem dnia wczorajszego zaczął się ożywiony ruch tutejszych „kuracjuszów" na placu Straubingera, gdzie miano Najj. Pana uroczyście powitać. Po godzinie pierwszej zajęli miejsce przed pałacem zdrojowiska t. zw. Badeschloss: namiestnik hr. Thun, marszałek krajowy hr. Chorinsky, reprezentanci bawiącej tu u wód arystokracji, burmistrz Straubinger w towarzystwie kilku urzędników gminnych, kardynał Michajłowicz z miejscowym proboszczem, prezydent Trybunału państwa dr. Unger, F. M. Porucznicy Bercs, br. Ritter, br. Abele hrabia M. Palffy i hr. K. Szechenyi i wielu innych.

Tuż zaś przed pałacem zdrojowiska ustawili się członkowie świty cesarza Wilhelma, jako to: ambasador ks. Reuss, generał-adjutanci Albedyll, hr. Goltz i hr. Sehndorff, lekarz przyboczny dr. Lauer i inni.

Pomiędzy publicznością zdrojową porządek panował wzorowy, jakkolwiek odnośne władze uchyliły się dyskretnie od sprawowania swych funkcyj. Ład ów sam przyszedł z siebie, a dyktowało go obywatelskie poczucie i pięknie o zgromadzeniu świadcząca obawa, iżby Dostojnym Monarchom nie zamącić radosnej chwili powitania.

Około godziny drugiej dano znać, że nadjeżdża z Lendu cesarz Franciszek Józef. Muzyka zaintonowała hymn cesarski i po chwili wśród entuzjastycznych okrzyków publiczności zajechał powóz Najj. Pana przed pałac.

Stosownie do programu miał na sobie cesarz strój cywilny, chcąc oszczędzić sędziwemu przyjacielowi przykrości wkładania na siebie obcisłego munduru.

Wysiadłszy z powozu podszedł Najj. Pan do świty cesarza Wilhelma. Wielu jej członków powitał podaniem ręki, a prawie z wszystkimi rozmawiał. Najdłuższą rozmową zaszczycił Najj. Pan dra Lauera, wypytując się go o zdrowie cesarza Wilhelma, a zwrócił także uwagę na generał adjutanta hr. Winterfelda, który przybył z nowiną, iż niemiecki następca tronu ma się znacznie lepiej.

Ceremonja powitalna zajęła kilka minut, poczem Najj. Pan udał się do apartamentu cesarza niemieckiego, wprowadzony przez marszałka dworu hr. Perponchera. Za Najjaśniejszym Panem podążyli marszałek krajowy hr. Thun i generał hr. Goltz.

Cesarz Wilhelm nie dał na siebie czekać. Kiedy go uwiadomiono, że Dostojny przyjaciel już przybywa, wyszedł na spotkanie, i zstępował właśnie do przedsionka, kiedy ujrzał swego gościa. Wzruszającem miało być pierwsze przywitanie obu monarchów, poczem ręka w rękę udali się do apartamentów cesarza niemieckiego. Tu ścisnęli się i ucałowali serdecznie, a cesarz Wilhelm z uśmiechem powiedział:

— Prawda, że nie spodziewałeś się zobaczyć mnie już tutaj?

Uścisnąwszy rękę sędziwego władzcy, odparł Najj. Pan:

— Wierzaj mi, że jestto dla mnie szczególną radością, iż znowu ciebie tutaj widzę.

Następnie Monarchowie rozpoczęli ożywioną rozmowę, która zajęła prawie pół godziny.

Gdy pożegnawszy cesarza Wilhelma, Najj. Pan znowu okazał się oczom publiczności, wyprawiono mu ponownie serdeczną owację.

— Do hotelu Straubergera brzmiał cesarski rozkaz dany woźnicy.

Tu u wejścia oczekiwali Najj. Pana znowu namiestnik, burmistrz Straubinger, kardynał Michajłowicz, dr. Unger, jakoteż reprezentanci arystokracji i generalicja. Przywitanie trwało krótko i Najj. Pan udał się do swych apartamentów, aby nieco wypocząć.

O godzinie 4 popołudniu udał się Najj. Pan ponownie do pałacu zdrojowiska, mianowicie na wspólny obu Monarchów obiad. Najj. Pan był we fraku i białym krawacie; paltota nie zarzucił na siebie. Powitany u wstępu do pałacu przez młode damy z arystokracji niemieckiej pospieszył do swego przyjaciela w towarzystwie hrabiów Thuna i Paara.

Obiad, podczas którego na terasie pałacu grała muzyka kąpielowa, trwał niedługo.

Najj. Pan powrócił potem do hotelu Straubingera, o 3/4 na szóstą, kiedy właśnie zajechał ekwipaż cesarza Wilhelma i wyruszył na wspólną z nim wycieczkę do Böcksteinu.

Wieczorem, kiedy jasność dnia zgasła, zastąpiły ją ognie sztuczne. Jak daleko wzrok dosięgnąć może, płonęły beczki smolne, niezrównany czyniąc efekt. Cały widok zdawał się jakgdyby fragmentem zaczarowanej jakiejś krainy. Cesarz przypatrywał mu się z widocznem zainteresowaniem a nie pominął także tym razem wodospadu, który regularnie zwiedza podczas każdej swojej tu bytności.

Tak się zakończył ów piękny dzień Gasteiński. Czy w przyszłości powtórzy się on jeszcze kiedy w takim samym składzie stosunków?

Sobotniemu spotkaniu się monarchów Austrji i Niemiec w Gasteinie przypisują wszystkie dzienniki obu tych państ wielkie polityczne znaczenie. Z ogromnego mnóstwa prawie jednobrzmiących głosów o tym zjeździe przytaczamy tylko dwa najważniejsze naszem zdaniem.

Nordd. Allg. Ztg pisze: „Niemcy i Austrja podały sobie w Gasteinie dłonie, wznawiając bratni związek. Głęboko przekonane o wspólnej potrzebie prowadzenia polityki pokojowej, oddały się one urzeczywistnieniu tego zadania z całą wytrwałością, płynącą z poczucia uczciwości celu i z przeświadczenia o własnej sile, potrzebnej do zrealizowania tego zamiaru. Pokój europejski był dotąd rezultatem ich zabiegów — i w tem one mają dostateczną nagrodę".

Wiener Abendpost pisze: „Opinja Europy oddawna przywykła widzieć w spotkaniach obu potężnych monarchów rękojmię pokoju; więc też i dziś spogląda ona na zjazd z wyrazem głębokiej sympatji. Ludy zaś monarchji austro-węgierskiej zwracają oczy pełne radosnej nadziei ku pięknej alpejskiej dolinie; one są przekonane, że niezwykłe — serdeczne porozumienie istniejące między starożytną habsburską monarchją a niemieckiem państwem, jeszcze bardziej się wzmocni przez osobiste zetknięcie się panujących".

List z Afryki.

Kurjer warszawski otrzymał następujący list: —

Fernando-Poo, 20 czerwca.

W oczekiwaniu na parowiec, który ma nas zabrać do Gaboonu, kreślę dla was małą wiązankę wrażeń, zebranych podczas krótkiego teraźniejszego pobytu w niewidzianem tak długo Fernando-Poo.

Pierwszeństwo należy się dawnemu przyjacielowi, S. Rogozińskiemu, gdyż jeżeli owe wrażenia są choć troche dodatnie — jemu to trzeba zawdzięczać.

O pół godziny drogi od miasta, leży olbrzymia plantacja, zwana od imienia dawnego właściciela Gazulja — obecnie Santa Marja.

Plantacja ta przeważnie drzew kakaowych zajmuje 50 hektarów dobrej ziemi, ponieważ jednak p. Gazulja, zwinąwszy dom handlowy, przeniósł się oddawna do Hiszpanji, plantacja pozostawała na łasce czasowych dozorców. Dozorcy owi tylko część plantacji eksploatowali, pozwalając reszcie zarastać chwastem.

Do plantacji prowadzi z miasta piękna aleja drzew mangowych, druga aleja przecina samą plantację, a trzecia biegnie ku morzu.

Otóż tę to posiadłość nabył w roku zeszłym Rogoziński i energicznie zabrał się do przyprowadzenia jej do porządku.

Trzydziestu ludzi oczyszcza grunt, a część zajęta jest wyrobem cegły, gdyż znalazła się wybornie nadająca się do tego glina.

Ponieważ dotąd cegła sprowadzana jest z Anglji i cena jej wynosi z transportem prze

O MODACH.

(Dokończenie).

— Trzeba olśnić go na wszelki wypadek — myśli panna Stefanja i wysuwa z niezmiernie długiej rękawiczki białą rączkę, którą niby od niechcenia poprawia włosy, poczem zdejmuje śliczny kapelusz raczej toczek, nakryty szafirowym fularem i rzuca go z wielką nonszalancją w siatkę u góry. Pan Karol zauważył to dobrze. Myśli tedy, że szkoda ładnego kapelusza i że właścicielka wiele musi potrzebować pieniędzy nie szanując rzeczy swoich. Poczem panna Stefanja strzepuje jeszcze fałdy podróżnego kostjumu, który się składa z koszulki fularowej szafirowej w drobny biały rzucik, w pasie przymarszczonej i ujętej wstążką najświeższego wyrobu glacé morową, bez ząbków po brzegach. Rękawy w podłużne ułożone fałdy, ściągnięte poniżej łokcia wstążką. Wielki wyłożony kołnierz z małemi wyłogami na piersiach kończącemi się szpiczasto. Spodnica do tego szafirowa, wełniana gładka w dużą kratę, zrobiona z trzech szerokich falban, bez tuniki.

— Powiadam ci, Zosiu, białe suknie, to istne cacka — mówi panna Stefanja, rzucając spojrzenie na młodego człowieka. — Wyobraź sobie, robiła je pierwsza kuturiera... leżą, jak ulane! Jedna ma spodnicę z koronek wełnianych *laire*, wiesz z tych, co to metr kosztuje 12 zł.? ubrana kokardami ze wstążek morowych, staniczek do niej czarny, na ramionach spięty kokardami z węższej wstążki niż na spodnicy, z plastronem z srebrnych galoników. Druga z *crêpe de Chine* udrapowana na spódnicy jedwabnej *crême*, u dołu szeroka rusza wycinana... trzecia z wełny cieniutkiej fałdowana drobniutko, ze stanikiem, a raczej kaftanikiem roztwartym z przodu, przybranym dużemi z kości słoniowej guzikami i w drobne fałdy ułożoną koszulką. Do tego trzy kapelusze: bardzo strojne do dwóch pierwszych, formy *Directoire* z wieloma piórami na główce i wstążkami koloru słomy, żółty kolor tak jest modny, że musi figurować w każdej toalecie choćby jako dodatek tylko... trzeci kapelusz, ponieważ wełniana suknia, do której przeznaczony jest skromniejszą, ma formę *matelôt*, z grubej słomy, przybrany wstążką w kolorze *crême*. Trzewików ze skórki białej, ach, moja droga, to nowy wymysł znakomity! noga w nich lepiej niż w atłasowych wygląda, mam kilkanaście par, przecież myślę tańczyć a tam porządnych nie dostanie, a rękawiczek wiozę tuzinami, wszystkie w sarnim naturalnym kolorze, długie po za łokieć, bo takie najmodniejsze. — Wypowiedziawszy tę litanję jednym tchem, sądzi, że wywarła imponujące wrażenie i oszołomiła elegancją swoją młodzieńca.

Spojrzała znowu na Karola, ale on zdaje się z marmuru. Nic go nie rozczula perspektywa toalet, które ma oglądać na ślicznej co prawda, pannie! Byłżeby głuchy? Panna Stefanja głos jeszcze podniosła. — Sądzę — rzekła — że będą jakieś loterje, podwieczorki, suknie mnie się przydadzą, — a potem, czyż to nie miejsce, gdzie się ubrać wolno?

Suchy kaszel przerwał jej na chwilę. — Daj mi pastylki moje, Stefciu — poprosiła córkę. Stefanja leniwo powstała. — Nie wiem doprawdy, gdzie je mama włożyła — rzekła i z widocznym humorem zaczęła przewracać w podróżnej torbie. — Mama bo nigdy nie ma zwyczaju pamiętać o swoich rzeczach, czy tam kto znajdzie te pastylki? — Zofja pospieszyła kaszlącej coraz mocniej pani ofiarować cukierki, matkę swoję spytała, czy jej czego nie trzeba, przysunęła pod ramię pled, aby się lepiej oparła i podniosła upuszczoną lornetkę. Poczem znów usiadła obok Stefanji, która odrzuciwszy torbę, nie usiłowała już nawet znaleźć żądanych pastylek.

— Nieznośna rzecz, być ciągle przy chorych — szepnęła z dąsem, który zeszpecił piękne jej usta. — Nigdy nie mam spokoju i wiesz, naprzód się trwożę, że zamiast zabawy, będę zmuszoną z rautów wcześniej wracać do domu. Mama taka nie wytrzymała! Tak się pieścić lubi.

— Ach jeszcze ci nie opisałam wszystkich moich sukień — dodała po chwili, spoglądając na p. Karola. — Wydałam nie mało, ale dla czego pozwolić sobie nie mam? Stać nas na to. dodała z dumą. Wszystko jest chwilowem w tej zmiennej modzie, która nami rządzi!... Musiałam nowe zupełnie stroje do Krynicy posprawiać, pokazało się, że dawniejsze przestarzałe... Staniki teraz już znacznie zaczynają być w figurze krótsze, wstążki zamiast ząbkowanych, tylko gładkie mają brzeżki, te z mory, glacé, jak moje, jedynie otrzymują pierwszeństwo, zapisałam je aż z Paryża. Barwy wstążek są nieokreślone i łagodne, a zlewające się harmonijnie, a więc różowe glasowane zielonem, słoniowej kości glasowane niebieskiem. Kapelusze także idą za nowym impulsem, główka niska i płaska zamiast wysokiej, które nosiłyśmy z wiosną, ubrania nie z przodu, lecz z tyłu upięte, wysokie, rozwiane najwięcej z piór. Co do sukień, zawsze z tiurniurą, a spodnica na sprężynach, z małą poduszeczką, ale znacznie węższe w swej całości. Mam perkalową do rannych spacerów, śliczna!... Spodnica krótka, bardzo nawet krótka, z przodem w kraty, z bokami z gładkiego perkalu i z perkalu w kraty w fałdy ułożone, puf z tyłu, stanik z perkalu w kraty, z wyłogami gładkiemi, w szpic kończącemi się u dołu stanika i z baskinką gładką dokoła. Inna ponsowa cała, ponsowy kolor u wód bardzo noszony i parasolka do niej ponsowa bawełniana, zwana *parapluie normand*, ze szlakami i z rączką z naturalnego drzewa, okręcona rzemieniem do koła na kształt bicza. Mam też inną na rano w szachownicę czarną z białem, z długą laską i rzeźbioną rączką, i znów dwie do stroju, en cas ze surah gładkiego w kolorze jasno żółtym i ze surah różowego, żadnej ozdoby, prócz że na lasce kokarda przypięta, i laska złoconą ma rączkę.

— Ileż kufrów mieć musicie! — Zawołała ze zdziwieniem Zofja.

Panna Stefanja z dumą uniosła piękną główkę i odparła ze spojrzeniem na Karola: Piętnaście!

I mijał pociąg w szybkim locie prześliczną Ptaszkowę, wznosił się na szczyty gór, odsłaniała się coraz nowa panorama urozmaicona, barwna. Zofja w zachwycie spoglądała przez okno, a do uszu pana Karola dochodziły ciągle jeszcze urywane zdania, wybiegające z ust panny Stefanji.

— Najmodniejszą perfumą jest teraz Corylopsis de Chine i Caprice de Vienne.

— Bielizna z batystu w muszki kolorowe, należy do nowości najświeższych, i na lato bardzo praktyczna. Mężczyzni również kolorowych koszul używają w drogę i na rano.

— Żółty kolor nieodzowny w każdym stroju, palmę uzyskał pierwszeństwa.

— Białe suknie są najulubieńsze teraz...

I podczas gdy Zofja w miarę chłodniejszego pod wieczór powietrza otulała troskliwiej swoję matkę i starała się wygodniejsze urządzić jej siedzenie, aby trochę zdrzemnąć się mogła, Stefanja nieustannie mówiła o strojach, modach, projektach zabaw w Krynicy.

Nareszcie pociąg stanął w Muszynie, ostatniej stacji przed Krynicą. Każdy z podróżnych zakrzątnął się około najęcia powozu lub wózka, aby się dostać do Zakładu, i gdy jedni po drugich odjeżdżali, pozostała tylko sama Stefanja z matką, która ze zmęczenia ledwie trzymała się na nogach, czekając rychło córka skończy przegląd swoich pak i kufrów, których umieszczeniem na wózku najtroskliwiej się zajmowała.

Nazajutrz w Krynicy cały Deptak zajęty był panną Stefanją i jej prześliczną toaletą z alpaki i jedwabiu zahaftowanego dżetem w kolorze porcelanowo-niebieskim. Skromna sukienka popielata panny Zofji przeszła niepostrzeżenie wśród tłumu, jedne tylko przyciągając oczy: Słuszny, młody mężczyzna, ubrany w komplet z białej, lekkiej flanelki, jako w najświeższy wyrób używany u wód, złożył jej ukłon, unosząc białej czapeczki, a spojrzenie jego zetknęło się ze spojrzeniem Zofji. Poznała p. Karola. Niebawem potrafił zbliżyć się i lepiej zapoznać, a pomimo, że pannę Stefanję widywał na reunionach i spacerach niezmiernie zawsze strojną i toaletami szturm przypuszczająca do jego serca, stale zaczął towarzyszyć Zofji.

Zdaje się, że po skończonym sezonie panna Stefanja wywiezie tylko stos zmiętych sukień, panna Zofja zaś konkurenta.

szło 30 rs., produkowanie jej tu na miejscu wobec coraz większego zapotrzebowania może być przedsiębiorstwem bardzo zyskownem.

Rogoziński nabywszy w mieście dom, otworzył do spółki z jednym dawno tu zamieszkałych Hiszpanów, p. Hironimem Lopez, faktorję, która również pomyślnie się rozwija.

Rogozińskiemu Fernando-Poo zawdzięczać będzie rozwinięcie się swego przemysłu. Inni, zachęceni przykładem i powodzeniem naszego rodaka, niewątpliwie wezmą się także do pracy.

Z pozoru miasto główne, Santa Izabell, nietylko nie podniosło się, ale upadło — oprócz bowiem kilkunastu porządnych domów, reszta to niskie walące się chaty, brudne, nieporządne, ubogie. Dodawszy do tego nędzne odżywianie się czarnych mieszkańców tych chat, i zbyteczne raczenie się „dżinem“, nie będzie dziwnem, że statystyka chorób i śmierci przedstawia cyfrę nieproporcjonalnie wysoką do ogółu ludności.

W obecnej porze najwięcej ofiar zabiera tu dysenterja.

Na zewnętrzny pozór miasta, ową ciszę, jakoby martwotę zupełną, dużo wpłynęła amnestja, udzielona deportowanym po ostatniem powstaniu Kubańczykom. Było ich 150, prowadzili oni w mieście małe handelki, pozakładali plantacje tytoniu, wyrabiali doskonałe cygara. Po otrzymaniu w roku zeszłym amnestji, trzy czwarte ogólnej ich liczby odpłynęło z Fernando-Poo, i niestety, znaczna ich część nie ujrzała więcej ojczyzny, o której zawsze marzyła. Widocznie zbyt nagła zmiana klimatu i pożywienia oddziałała na nich zabójczo. Umierali na parowcu, a niektórzy wysadzeni na wyspy kanaryjskie, tam życie zakończyli. Reszta powróciła na Kubę — cząstka zaś pozostała dobrowolnie na Fernando-Poo.

Obecnie mamy porę deszczową. Ulewa nawiedza nas prawie codziennie, rzadko kiedy, i to na parę godzin zaledwie zabłyśnie słońce. Ściśle rzecz biorąc, w tym roku nie było prawie wcale suchej pory, deszcze z pewnemi przerwami lały ciągle.

Pora deszczowa jest wszędzie nieprzyjemną, więzi w domu, uniemożliwiając wycieczki i polowania. Siedzieliśmy też przeważnie na plantacji, zaglądając rzadko do miasta, chyba z wizytami lub do kościoła.

Jest tu kilkunastu misjonarzy Hiszpanów. Przełożony ich, Per Raminrez, bardzo energiczny i wykształcony człowiek. Prowadzą oni szkołę miejską męską. Drugą szkółkę, żeńską, zarządzają zakonnice.

Dzień Bożego Ciała, jak wszędzie, tak i u nas uroczyście był obchodzony. Podaję krótki opis procesji, która maluje zwyczaje i charakter kolorowych mieszkańców.

Z powodu upałów procesja została naznaczoną na czas popołudniowy. Miasto miało wygląd świąteczny. Ulice zostały oczyszczone z chwastów i ubrane palmami. Przystrojono również domy — bogatsze flagami, biedniejsze tkaninami ponsowemi. Najbiedniejsze powywieszały różnokolorowe chustki i ozdobiły się iluminacją ze świec i lampek.

O 5-ej wyruszyła procesja, niezbyt liczna, najprzód z powodu niepewnej pogody, a następnie z tej przyczyny, iż pastor metodystów chodził po mieście i namawiał „owieczki“, aby nie brały udziału w obchodzie. Rozpoczął też on jednocześnie głośne nabożeństwo w swoim kościele.

Pochód rozpoczynały zakonnice i kilkanaście uczennic; dalej kilku chłopców czarnych, poubieranych w ponsowe i białe kolory, niosło księża. Tuż za baldachimem postępował jeden z braciszków, grając na trąbie. Wydobywał on z niej bardzo głośne, lecz na nieszczęście fałszywe tony. Za tym trąbiącym księdzem szedł komendant, oficerowie, biali mieszkańcy, po bokach kilku marynarzy. Policjant z bębnem bił weń z całej mocy i dumnym się zdawał z tego, że jego muzyka górowała nawet nad śpiewami.

Zamykał procesję tłum czarnych elegantów i elegantek. Wszystkie damy postrojone były w czarne suknie, kapelusze, z parasolkami, w pończochach i bucikach na wysokich korkach (w zwyczajne dnie buciki się chowa i chodzi boso, lub nakłada przydeptane pantofelki).

Widok tych improwizowanych „ladies“ i „dżentelmenów“ robi bardzo komiczne wrażenie, typ bowiem brzydki, tusza nadmierna, szczególniej u kobiet, wcale nie zgadzają się z wytwornym strojem. A przytem zewnątrz elegancja, w gruncie zaś zamiłowanie do brudu — oto ich cechy.

Ale odbiegam od przedmiotu.

Na procesji widziałem bardzo wielu kimnanów i robotników z innych plemion. Ci ostatni, chociaż nie chrześcjanie, z powagą postępowali w tłumie, niosąc świece i przypatrując się z zaciekawieniem „dżudżu“ białych.

W czasie procesji lunął deszcz ulewny i pochód odbywać się musiał bardzo pospiesznym krokiem. Jeden ołtarz opuszczono, przy ostatnim stojący w zatoce stary okręt, zamieniony obecnie na ponton, dał kilkanaście strzałów armatnich.

Stoi obecnie w zatoce kanonierka francuska „Basilic“, przybyła z Gaboonu w sprawie sporu pomiędzy Francją i Hiszpanją o rzekę Muni.

Spór ów tak się przedstawia. W r. 1843 komendant hiszpański, Don Juan de Lerena, objeżdżając powtórnie w posiadanie wyspę Fernando-Poo, popłynął do zatoki Corisco (pomiędzy Kamerunem i Gaboonem) i zajął takową wraz z wyspami i rzekami, do niej wpadającemi, na rzecz Hiszpanji.

Komendant ów był pierwszym białym na rzece Muni.

Następnie w ostatnich kilkunastu latach był tam kilka razy porucznik Iradier, Hiszpan.

W roku 1885 obecny był gubernator Fernando-Poo, p. Montes de Occa, urządził wycieczkę po Muni, tak, iż rzeka bezsprzecznie należy do Hiszpanji.

Za poprzedniego gubernatora p. Canio, Francuzi urządzili posterunek na prawym brzegu rzeki. Pan Canio posłał o tem raport do Madrytu. Gdy w roku zeszłym powrócił energiczny Montes de Occa, zabrał się zaraz do wyjaśnienia tej kwestji.

Komendant kanonierki „Ligera“, lejtnant Barazza, udał się do Corisco dla uregulowania granic. Przybył i okręt wojenny francuski, wywiesił flagę francuską na prawym brzegu (graniczącym z Gaboonem).

Komendant Barazza wystąpił z energicznym protestem, nie chcąc się wdawać w żadne układy, zmusił Francuzów do zwinięcia flagi i spór przeniósł się do Europy.

Jedna i druga strona wysłała oficerów, znających położenie kraju.

Owa kanonierka „Basilic“ przybyła z nowemi propozycjami układów, które Montes de Occa odrzucił. Wyprawiono nowe telegramy do Paryża i Madrytu, kanonierka zaś musi tymczasem stać na uwięzi w zatoce. W drodze zaszło jakieś uszkodzenie w maszynie, będzie więc tu oczekiwała na pomoc z Gaboonu, to jest na zaholowanie przez jaki okręt wojenny.

Niewątpliwie echa tego sporu, który się bardzo zaostrzył, odbiją się w zagranicznej prasie, dla tego też podałem jego prawdziwy obraz.

Drobne zatargi kacyków afrykańskich, którym się trudno nagiąć do rządów białych, są ciągle na porządku dziennym. Jeden z większych, gdyż krwawo się zakończył, odbył się niedawno w Senegalu, w kolonji francuskiej „Dakar“, naprzeciwko której leży mała wysepka „Gozee“, fotyfikowana i posiadająca dość liczną załogę. Dwóch kacyków, z których jeden poddany francuski, rozpoczęli pomiędzy sobą wojnę. Komendant z Goree został wysłany dla uspokojenia ich i — uspokoił.

Ilu przy tem utracił żołnierzy, trudno się dowiedzieć; faktem jest wszakże, iż 40 rannych przywieziono do szpitala w Goree.

Leopold Janikowski.

Czesi przeciwko p. Gautschowi.

Podaliśmy przed kilkoma dniami rozporządzenie ministra oświaty, dotyczące szkół średnich. Według niego szkoły, niewykazujące dostatecznej frekwencji uczniów, zostaną zwinięte, innym z tej kategorji szkół cofniętą zostanie subwencja państwowa, natomiast rozszerzone będą zakłady naukowe średnie, w tych miejscowościach, gdzie tego widoczna zachodzi potrzeba. Z tego najsprawiedliwszego, z wielu względów, a nadewszystko ze względu na budżet państwowy, rozporządzenia wypadło, że w Czechach będzie zwiniętych kilka gimnazjów czeskich i niemieckich, liczących w ośmiu klasach zalewie po sto lub coś po nad sto uczniów, podczas gdy jest mnóstwo gimnazjów w Austrji, gdzie liczba uczniów wynosi 400, 500, a nawet więcej. Czesi nie wzięli tego zarządzenia z tego punktu, z którego ono jedynie ocenianem być może, t. j. z punktu budżetowego, ale jako zamach na narodowość czeską. Podniosły się naprzód dzienniki czeskie, którym w tej porze ogórkowej doskonale wypadło, że nadarzyło się tak wyborne pole do ujeżdżania wielkiego konia separacyjnej polityki, a za przykładem dzienników, nacierających na ministra Gautscha kopjami brutalnego stylu, dosiadły „dotknięte“ rozporządzeniem ministra czeskie miasteczka kucyków demonstracyjnych i powiewając chorągiewkami nieprzyjaźnych barw, wyruszyły także na pole harców.

Napomknęliśmy już raz o tych hałasach czeskich, więc nie będziemy podnosili tego, co wypisywały *Hlas Naroda*, *Nar. Listy* i *Politik*, która od czasu swego artykułu „Dla wyjaśnienia“ zdaje się zatraciła dotychczasowy swój jasny i trzeźwy pogląd na sprawy. W swych artykułach pełnych bardzo bombastycznych frazesów, nie liczą się czeskie pisma z rzeczywistym stanem rzeczy i koniecznością budżetową. Tej konieczności budżetowej żadne rozumowania dzienników czeskich nie usuną — a robią ogromną szkodę przez to, że jątrzą bez potrzeby że wywołują kwasy i niezadowolnienie.

Jak każda rzecz zła przyjmuje się daleko prędzej, aniżeli dobra, tak i krzykliwa agitacja czeskich Don Kiszotów, walczących z wiatrakami, zagrażającymi wrzekomo ich narodowemu rozwojowi, znalazła chętnych naśladowców w niektórych pismach na Morawach wychodzących. I one także występują przeciw postanowieniom ministra Gautscha. Awangardzie tej morawskiej dowodzi p. Fanderlik, na swoim Rossynancie *Nasinec*, który jest jego organem i wychodzi w Ołomuńcu. Owóż p. Fanderlik grozi straszliwie p. Gautschowi, „że od początku sesji Rady państwa czescy posłowie przedsięwezmą przeciw niemu najostrzejsze kroki“. A dalej ten sam rycerz wielkim głosem wzywa Czechom na pomoc wszystkich innych Słowian, Polaków i Niemców konserwatystów.

Co do nas, sądzimy, że wezwanie to jest wprost śmiesznem. Dla kilku gimnazjów, z których młodzież może łatwo przenieść się do innych, bez obawy przepełnienia, nie będziemy kruszyli kopij w obronie czeskich szowinistycznych rycerzy, nie staniemy przeciw ministrowi, który z tak ogromnym zasobem inicjatywy podjął dzieło reformy szkolnictwa w Austrji, a przeprowadza je rozumnie i energicznie. Wszystko zresztą skończy się na kilku interpelacjach i kilku aluzjach, i w rezultacie przydłuży tylko kilka posiedzeń Rady państwa po nad potrzebę. Dla takiego rezultatu nie warto nawet podnosić sprawy.

Rumunja jej produkcja i handel.

Rumunja zajęła dziś w międzynarodowym handlu takie stanowisko, iż zmusza, aby nią zatrudniano się. Właściwie do stosunku swojego obszaru i zaludnienia pozostała ona jeszcze znacznie poza mniejszemi krajami środkowej Europy, jak Belgja i Szwajcarja.

Posiada bowiem obszar 130,000 □ kilometrów i półszosta miljona ludności, a handel jej zewnętrzny nie przekracza cyfry pół miljarda franków, kiedy Belgja z 29,000 kwadr. kilometr. obszaru a tą samą ludnością i Szwajcarja z 41,000 kw. klm. obszaru i zaludnieniem trzech miljonów wyprowadzają na rynki handlowe świata wszelakich towarów, pierwsza na wartość półtrzecia miljarda, druga na miljard franków. Porównanie to nie wypada zatem na korzyść Rumunji, gdyż wartość jej całego handlu w stosunku do obszaru stanowi około 4000 franków na 1 kw. kilometr, podczas gdy wypada 80,000 franków na 1 kwad. klm. w Belgji i 25,000 fr. na 1 kw. klm. w Szwajcarji.

Lecz Rumunja jest krajem młodym, o niezużytych i niewyćwiczonych jeszcze siłach młodzieńczych, od lat dwudziestu w szybkim tempie zwiększającym swoję produkcję, swoje potrzeby, a zatem swój handel.

Od roku 1871, a przeważnie od roku 1876, usiłuje ona wszelkiemi możliwemi środkami oblec się współczesną cywilizację; naśladuje znacznym nakładem, a może nawet przedwcześnie narody zachodniej Europy, biorąc za słowa ewangelji wszystkie ich prawa i postanowienia. Dziś więc stoi osłupiała widząc, jak one się zapierają dawniejszych swoich zasad wolnego handlu i dostrzegłszy, że zastosowanie tych zasad nie oddziałało czarodziejsko na rozwój jej handlu, gniewa się na całą Europę; przechodząc w krańcową ostateczność rzuca się z całą wagą w ramiona protekcjonalizmu i w przystępie zawiedzionych nadziei patrzy z ukosa na te kraje Europy, od których doznawała dotąd jedynie życzliwości i sympatji.

Rumunja jest dotąd krajem wyłącznie rolniczym, jej bogactwem płody rolnicze, a przeważnie kukurudza, wyjątkowej dorodności. Handel zbożem i jego przeróbkami urósł w r. 1885 do wartości 194 miljonów franków, z których 188 było przeznaczonych do wywozu. Zboże to produkują głównie okolice nad Dunajem położone, bogate w humus, przewyższający jakością najlepszy czarnoziem podolski.

Lecz obrobienie tej pysznej roli stoi dotąd z małemi wyjątkami na poziomie bardzo niskim, tak co do używanych narzędzi, jak sposobu siewu i zbiórki. Pomimo tego, i obok nieznacznych podatków gruntowych, a bardzo taniego robotnika, rolnictwo tamtejsze nie daje znacznych dochodów, bo obniża je niska cena produktów.

Prócz tego posiada Rumunja rozległe, w stary drzewostan bogate lasy i pastwiska, na których wypasa pół miljona koni, dwa miljony rogatego bydła, pięć miljonów owiec, pół miljona kóz i miljon nierogacizny.

Bogactwu powierzchni nie ustępuje bogactwo wnętrza jej ziemi. Tam mieszczą się obfite pokłady żelaza, żywego srebra, ołowiu, gipsu, olei mineralnych i soli kamiennej. Lecz największym jej skarbem jest Dunaj, użyźniający jej role i będący jej główną drogą handlową.

Wedle traktatu berlińskiego została Rumunja zmuszoną za część posiadanej przez nią Bessarabji przyjąć Dobruczę i chociaż dotąd nie chce przyznać korzyści dla siebie z tej zamiany, niemniej jednak wiele względów przemawia za tem, że nie stało się to z jej szkodą. Dobrucza zasłania bowiem sobą naddunajskie przystanie rumuńskie i strzeże oba ujściowe rozgałęzienia delty Dunajowej, to jest odnogę Sulimy i św. Jerzego. Więc w przystaniach tych, rozwinął się handel poważnego znaczenia; więc odnoga Sulimy, dzięki staraniom międzynarodowej komisji, utrzymywana w spławności przez bagierowanie piasków, które ustawicznie gromadziły się w jej korycie, stała się pierwszorzędną arterją komunikacyjną; więc żegluga na Dunaju, ułatwiona wyżłobianiem mielizn i przecinaniem krzywizn, rozwija się widocznie z każdym rokiem, a wynikiem tego, że rumuńskie miasta. Braiła i Gałacz rozrastają i zwiększają się ustawicznie i stają się ważnemi składami handlowemi. W Braile obroty handlowe nie przynoszące w r. 1882 cyfry 15 miljonów franków, doszły w roku 1885 do $31^1/_2$ miljonów, a równocześnie w Gałaczu wzrosły z 31 do 39 miljonów.

Cyfry te nie wykazują absolutnego stopnia rozwoju handlowego Rumunji. Wykażemy bowiem poniżej, że rok 1885 nie był dla jej handlu zbyt pomyślnym, a w handlu dowozowym pochylał się raczej ku dekadencji. Lata 1883 i 1884 były pomyślniejszemi. W nich obroty handlowe w Gałaczu podniosły się do 69 i 52 miljonów.

Prócz owych dwóch centrów handlu zamorskiego, skierowanego ku Turcji i Rosji, zajmują wybitne stanowisko w handlu lądowym: Dżurdżewo i Bukareszt względem Bułgarji; Warciorowa i Kalafat względem Serbji; Itzkany i Predeal względem Austrji. Między niemi stoi w pierwszej linji Braiła z wartością wywozowego i dowozowego handlu 78 miljonów franków, dalej Bukareszt z 75, Gałacz z 62, Itzkany z 51, Warciorowa z 32, Predeal z 31, Jassy z 26, Dżurdżewo z 22, Kalafat z 17 miljonami i inne.

W r. 1885 cały handel Rumunji dosięgnął cyfry 516 miljonów franków.

W tej cyfrze biorą udział: Austrja z 203 miljonami, dalej Anglja z 135, Niemcy z 41, Turcja z 27, Francja z 25, Rosja z 22, Włochy z 13 miljonami, prócz drobniejszych stosunków z innemi krajami Europy.

Poniżej umieszczona tabelka wykazuje jakim zmianom uległ stosunek handlowy między Rumunją a jej klientami w okresie lat 1883 do 1885, a mianowicie o ile się zmniejszył w stosunku do Anglji, Austrji, Francji i Niemiec na korzyść protegowanych: Belgji, Bułgarji, Włoch, Rosji i Turcji.

miljonów franków

	W roku 1883 Eksport	W roku 1883 Import	W roku 1883 Razem	W roku 1884 Eksport	W roku 1884 Import	W roku 1884 Razem	W roku 1885 Eksport	W roku 1885 Import	W roku 1885 Razem
Angia	88	78	166	61	58	119	85	51	136
Austrja	71	153	224	70	129	199	83	120	203
Belgja	—	5	6	—	4	4	9	7	16
Bułgarja	6	—	6	5	4	9	5	4	9
Francja	19	36	55	17	23	40	11	14	25
Grecja	—	6	6	—	—	—	—	—	—
Hollandja	4	—	4	4	—	4	—	—	—
Niemcy	4	43	47	—	43	43	—	41	41
Rosja	8	9	17	9	10	19	13	9	22
Turcja	8	13	21	7	13	20	17	10	27
Włochy	—	—	—	3	—	3	13	—	13
Ogółem	208	343	551	176	284	460	236	256	492

Porównując r. 1883 z rokiem 1885 obrót ogólny handlowy Rumunji z cyfry 551 miljonów spadł na 492, t. j. umniejszył się w imporcie z 343 na 236 czyli o 107 miljonów, a równocześnie wzrósł w eksporcie z 208 na 236 czyli o 28 miljonów.

Badając, ile te różnice oddziałały na stosunki handlowe z innemi krajami Europy, widzimy, że w handlu wywozowym cyfry dotyczące Anglji i Austrji uległy tylko małym zmianom, lecz się wcale nie umniejszyły, że cyfra dotycząca Francji zmalała o 30 prct., i że handel wywozowy do Niemiec zeszedł prawie do zera, bo w r. 1885 ograniczył się do obrotu zaledwie kilkukroć sto tysięcy franków.

Przeciwnie w handlu dowozowym dostrzega się u tych krajów ogólne obniżenie, wynoszące w stosunku do Austrji 13 prct., Anglji 16 prct., Francji 26 prc.

Wreszcie wskazuje powyższe zestawienie, że handel rumuński zawdzięcza swoje wzmożenie się od r. 1882 wyłącznie kierunkowi wywozowemu, że zaś handel dowozowy rosnąc w latach 1883 i 1884, cofnął się w r. 1885 do cyfry z r. 1882.

Zaznaczając to, stajemy na drodze badań, co spowodowało te objawy wywołane zmianami w polityce handlowej Rumunji. (Dok. nast.)

Rada miasta Lwowa.

(Sl.) Po kilkutygodniowej przerwie zebrała się wreszcie wczoraj Rada miejska w komplecie dostatecznym do rozpoczęcia obrad. Po nieudałych posiedzeniach z ostatnich dwóch tygodni słaba była wiara w możliwość dójścia do skutku wczorajszego posiedzenia; to też zdziwienie było niemałe gdy się po sali rozeszła wiadomość „jest komplet“, a dzwonek prezydjalny oznajmił zgromadzonym rozpoczęcie obrad. A zebrało się spraw sporo, które domagają się szybkiego załatwienia; sam porządek dzienny wylicza ich 32 jawnych i niejawnych, ale takich, które długo czekają na ostatnie słowo Rady — a obok tego jest drugie tyle, które również zwłoki nie cierpią.

Wszelako i dziwić się nie można, że tak trudno było dójść do potrzebnego kompletu. Z ogólnej liczby stu radnych, w których ręce statut miejski złożył opiekę nad losem stolicy, pięciu przeniosło się już do wieczności, a 40 kilku otrzymało urlop. — Z pozostałej „do dyspozycji“ liczby również 40 kilku, niechaj tylko 5 lub 6 z jakiejkolwiek przyczyny nie może się jawić na posiedzeniu, a już cyfra ogólna nie dochodzi cyfry normalnej 40 i posiedzenie odbyć się nie może.

Wczoraj jednakże różne przeszkody prywatne widocznie zostały usunięte i rozpoczęło się posiedzenie od spraw nagłych, bardziej nawet nagłych, niż te, które umieszczono na porządku dziennym.

P. prezydent podał do wiadomości Rady, że do komisji targu zbożowego wydelegował pp. Dra. Roszkowskiego i Kiselkę; dalej, że Towarzystwu weteranów z r. 1831 wyasygnował z przyznanej mu na rok bieżący subwencji kwotę 500 zł. że Rada szkolna kraj. przesłała Reprezentacji miejskiej wyrazy uznania za kreowanie nowej szkoły ludowej im. Piramowicza.

P. E. Walichiewiczowi zezwoliła Rada przenieść się z sekcji III. (budowniczej) do sekcji II. (finansowej).

Urlopy kilkutygodniowe otrzymało 42 radnych; — wobec tego następnie posiedzenie Rady będzie się mogło odbyć dopiero pod koniec września.

Na wniosek sekcji I uchwalono przystąpić niezwłocznie do dalszej restauracji plebanji cerkwi św. Paraskewy (Pietnic) we Lwowie.

Dla desinfekcji a raczej odwaniania kanałów postanowiono zakupić 500 cetnarów torfu z Pustomyt po cenie 70 ct. W ciągu długiej dyskusji nad tym przedmiotem podniesiono ważność tego materjału desinfekcyjnego, a p. dr. Ciesielski poruszył myśl, aby przystąpić do eksploatowania torfu znajdującego się na gruntach miejskich w Zamarstynowie.

Wybór delegatów Rady m. odroczono na wniosek dra Ciesielskiego poparty przez ks. kan. Mazuraka aż do zebrania się Rady w liczniejszym komplecie w jesieni. „Mamy wiceprezydenta chwała Bogu zdrowego — powiedział ksiądz Mazurak — więc jeżeli pan prezydent zechce wziąć urlop, jest go komu zastąpić; gdyby zaś Panu Bogu podobało się inaczej, *est modus in rebus*.

Po takim argumencie zaniechano także wyborów komisji dyscyplinarnej i zarządzającej zakładem sierót i przystąpiono do dalszych przedmiotów.

Dla zaopatrzenia balkonów rynnami wyznaczono właścicielom domów termin do końca roku; budowę kanału w ulicy Franciszkańskiej zatwierdzono i postanowiono wybudować studnię

---

68)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

Miejsce naprzeciwko zajął ksiądz, który po chwili milczenia rzekł:

— Obawiam się, że będziemy zmuszeni tymczasem tutaj pozostać. Służący napróżno biegał po całem mieście, hotele są przepełnione a wszystkie pokoje prywatne również zajęte. Na tę jedną noc ujdzie jeszcze ale dłużej nie możesz, hrabianko Herto, w żaden sposób pozostać w tem otoczeniu.

— Dla czego? — zapytała Herta obojętnie.— Jutro również nie znajdziemy nic lepszego a w czasach, jak obecne, należy się poddać konieczności.

Towarzysz — proboszcz z Sankt-Michael — zdziwiony nieco, spojrzał na rozpieszczoną hrabiankę, która śród innych okoliczności oburzyłaby się wielce, gdyby jej podobny nocleg, choćby na jeden raz, ofiarowano, a która teraz przyjęła go bez słowa niezadowolnienia.

— A jednak nie byłoby to wcale potrzebne, — odparł proboszcz. — Wszak Michał pisał pani wyraźnie, że dopiero pojutrze będzie przechodził z pułkiem przez miasto i że w każdym razie zatelegrafuje jeszcze. — Bylibyśmy mogli do tego czasu spokojnie pozostać w Berkheim.

Hrabianka przecząco potrząsnęła głową.

— Berkheim oddalony jest o całe cztery godziny; rozkaz mógł uledz zmianie, depesza się zatrzymać — i przyjechałabym zapóźno. Tutaj jedynie dowiem się z całą pewnością, kiedy pułk w istocie przybędzie. — Nie łaj mnie, księże proboszczu! Pożegnam Michała z myślą, że może na śmierć idzie... w takim wypadku samo przypuszczenie minięcia się jest strasznem.

Ksiądz Walenty nie miał bynajmniej zamiaru łajania i w cichości ducha tylko podziwiał władzę, jaką Michał zdobył nad samowolną dziewczyną.

— Dziękuję Bogu, że mi przynajmniej dozwolonem zostało towarzyszyć pani—rzekł. Proboszcz z Tannheim na prośbę moję nadesłał mi niezwłocznie swego kapelana, który mnie tymczasem zastępuje. W każdym razie odwiozę panią jeszcze do Berkheim.

Hrabianka z serdeczną wdzięcznością wyciągnęła do proboszcza rękę.

— Przecież ja też nie mam nikogo prócz ciebie, księże proboszczu! Opiekun mój jak się tego spodziewałam, gniewa się na mnie. — Nie odpowiedział nawet na mój list; a ciotka Hortensja tak była oburzona, gdy się dowiedziała o całej prawdzie i o moich zaręczynach z Michałem, że po scenie, jaką mi zrobiła, nie byłabym za nic w świecie pozostała dłużej w Steinrück, jakkolwiek bolało mnie bardzo tak szybkie rozłączenie się z grobem matki... Żałuję tylko, żem ciebie, księże proboszczu, naraziła na tyle zmęczenia i przykrości. Obawiam się, że dali księdzu jeszcze gorsze pomieszczenie niż mnie.

— Chwilowo mam izdebkę na parterze, niezbyt wprawdzie ponętną — rzekł ksiądz Walenty, uśmiechając się—ale gospodarz przyrzekł mi na noc pokój na piętrze, gdyż zajmujący go obecnie goście odjeżdżają już wieczornym pociągiem. Dla pewności jednak pójdę go jeszcze raz zapytać.

Podniósł się i wyszedł — Herta powstała również i zbliżywszy się do okna, otworzyła je.

Dzień był bardzo gorący i nie ochłodził się nawet ku wieczorowi; w dusznej atmosferze zawisła zapowiedź burzy. Na ciemnem, chmurnem niebie nie jaśniała ani jedna gwiazda, ale na widnokręgu od czasu do czasu zapłonęła błyskawica, oświetlając oddalone posępne gór łańcuchy.

Naprzeciw zajazdu błyszczały światła dworskie, a tuż przed domem płynęła rzeka, która, niby w ciemności poczęta, w cieniach nocy też kończyć się zdawała, szumem fal tylko istnienie swe zaznaczając.

Hrabianka płonące czoło oparła o szybę, postanowiła być mężną. Michał nie dostrzegał jej rozpaczy, która cięższem jeszcze uczyniłaby mu rozstanie, ale teraz była wszak sama i mogła płakać. Śmierć matki, walka z rodziną, wszystko niknęło wobec śmiertelnej trwogi o ukochanego, którego pozyskała może tylko po to, aby go znów utracić.

Naraz tuż pod oknem odezwały się głosy. Przed drzwiami zajazdu stał gospodarz z jakimś panem i Herta dosłyszała, że rozmawiali o przyrzeczonym księdzu proboszczowi pokoju. — Gospodarz zapytywał uprzejmie, kiedy państwo zamierzają wyjechać, gdyż na pokój, zajęty przez nich, ktoś już czeka, a pan ów odparł, iż dowiedział się co tylko na dworcu, że pociąg wieczorny odchodzi o dwie godziny później i że do jego odejścia zamierza pozostać na miejscu ze swoją towarzyszką.

Dźwięk jego głosu uderzył hrabiankę. Ta biegła ale nacechowana akcentem cudzoziemskim niemczyzna, była jej znaną i po chwili, patrząc uważniej, poznała w mówiącym przy blasku palącej się przed drzwiami latarni Henryka Clermont, który widocznie powracał do Francji z siostrą, skoro wspominał o towarzyszce.

Niemile dotknięta, cofnęła się Herta od okna. Do niedawna oboje byli dla niej tylko znajomymi, z którymi spotykała się tu i owdzie przelotnie. W ostatnich czasach dopiero dowiedziała się o stosunkach byłego swego narzeczonego z panią de Nérac i chcąc uniknąć przypadkowego a niepożądanego z nią zetknięcia, postanowiła przez następne dwie godziny nie wychodzić z pokoju.

Na dworcu panował tymczasem jeszcze zgiełk i ruch mimo spóźnionej godziny. Pociągi przychodziły i odchodziły, dawano sygnały a peron przepełniony był podróżnymi i niepodróżnymi, którzy dopytywali się, czekali, lub skazani byli na przymusowy pobyt w miasteczku.

Ten ostatni los przypadł także w udziale pasażerom pociągu osobowego, który, spóźniwszy się o kilka godzin, nadjechał przed półgodziną.

Oznajmiono im, że w dalszą drogę ruszać tymczasem nie będą mogli, gdyż oprócz nadchodzącego właśnie pociągu wojskowego spodziewano się jeszcze innych oddziałów wojska i że będą musieli czekać, aż kolej będzie znów wolna.

Pasażerowie poddali się tedy cierpliwie nieodzownej konieczności, oprócz jednego, który widocznie śpieszył się bardzo, gdyż opóźnienie to żywo go obeszło. Usunął się w samotne, nawpół ciemne miejsce dworca i przechadzał się ze wszelkiemi oznakami gorączkowej niecierpliwości, co pięć minut na zegarek spoglądając. Nagle stanął i bardziej jeszcze w głąb się usunął, gdyż oficer jakiś, przybyły nadeszłym co tylko pociągiem wojskowym, rozmawiając z inspektorem dworca, zmierzał wprost ku niemu.

— A więc pociąg pośpieszny przejechał bez zatrzymania? — zapytał. — Ale pociąg osobowy, który odszedł dzisiaj w południe, musiał tu pozostać? Czy wszyscy podróżni są jeszcze tutaj?

— Tak jest, panie kapitanie — odparł urzędnik. — Czekają na odejście pociągu, ale to jeszcze trochę potrwa.

Samotny podróżny znał widocznie głos oficera i chciał uniknąć spotkania, gdyż zwrócił się szybko w inną stronę. Ale właśnie ten ruch zdradził obecność jego oficerowi, którego bystre oczy przeniknęły pół-cień. Podziękował śpiesznie urzędnikowi kilku krokami doścignął podróżnego.

— Hrabio Raulu Steinrück! — zawołał, zastępując mu drogę.

Spotkanie to było dla młodego hrabiego widocznie bardzo niepożądane, niemniej uważał je za zupełnie przypadkowe, sądząc na pewno, iż oficer dążył z pułkiem swoim na plac boju. Przystanął tedy i zapytał szorstko:

— Co pan sobie życzysz, kapitanie Rodenberg.

— Życzę sobie przedewszystkiem pomówić z panem w cztery oczy.

— Bardzo żałuję, ale się śpieszę.

— I ja także! Ale mam nadzieję, że załatwimy się krótko.

Raul wahał się jeszcze przez chwilę, poczem zawołał do urzędnika, stojącego w pobliżu:

— Jak długo zatrzyma się jeszcze pociąg osobowy?

— Przynajmniej z godzinę — odparł inspektor wzruszając ramionami i idąc dalej.

Raul zwrócił się do Rodenberga.

— Dobrze, jestem gotów, ale tutaj na dworcu, gdzie się słyszy każde słowo, nie można przecież....

— Nie, ale tam naprzeciwko jest zajazd, do którego możemy się udać. Ot tam, zupełnie blizko.

— Jeżeli sprawa odłożyć się nie da — niech i tak będzie! Proszę pana tylko, abyś mnie długo nie zatrzymywał, bo, jak widzisz, chcę jechać dalej — rzekł wyniośle młody hrabia, idąc we wskazanym kierunku. Michał szedł tuż za nim, ani na chwilę z oczu go nie tracąc; ta powolność Raula zdziwiła go nieco.

(C. d. n.)

wiercona na ul. Gródeckiej w pobliżu domu l. 10 i w ulicy Krzyżowej naprzeciw realności p. Maksymowicza.

Na tem skończyły się obrady jawne.

Na posiedzeniu tajnem udzieliła Rada p. prezydentowi 1½ miesięcznego urlopu.

Następnie wyznaczono p. Józefowi Chowańcowi, adjunktowi izby obrachunkowej dodatek osobisty po 30 zł. miesięcznie na czas trwania robót rachunkowych.

Woźnemu Kotłowskiemu, który 25 lat pełni bez przerwy służbę w biurze prezydialnem udzielono 150 zł. remuneracyi.

Kancelarzowi p. Sienkiewiczowi udzielono 100 zł. remuneracyi za czynności przy zestawieniu spisów pospolitego ruszenia.

P. Zygmuntowi Małachowskiemu udzielono przyrzeczenie przyjęcia do związku gminy miasta Lwowa za opłatą 10 zł., zaś Januszowi Körnerowi przyjęcia do związku gminy odmówiono.

KRONIKA.

Lwów, dnia 9 sierpnia.

Mianowania i przeniesienia. Pan minister rolnictwa zamianował, w myśl § 1 postanowień o zakresie działania ustanowionego przy c. k. Namiestnictwie we Lwowie komitetu doradczego dla spraw chowu koni w Galicji, członkami tegoż komitetu pp. Alberta hrabiego Cetnera, Józefa Skarbek Borowskiego, Stefana hrabiego Zamojskiego, Jego Ekscelencji Wilhelma hrabiego Siemieńskiego-Lewickiego i Juljusza Bielskiego, zaś zastępcami członków pp. Zygmunta Augustynowicza zastępcą pierwszego członka, Augusta Gorajskiego zastępcą drugiego członka, Jordana Stojowskiego zastępcą trzeciego członka, Alfreda Garapicha zastępcą czwartego członka, Oskara hrabiego Potockiego zastępcą piątego członka, a w szczególnych dziedzinach wyż wspomnianych [illegible] na przeciąg lat [illegible] od dnia 19 lipca 1887. Zastępca prokuratora p. Zygmunt Żminkowski mianowany został [illegible]

— Pan Namiestnik zamianował konceptów c. k. Namiestnictwa Karola Hausnera i Józefa hrabiego Potockiego, prowizorycznymi c. k. komisarzami powiatowymi, zaś praktykantów konceptowych Namiestnictwa, Aleksandra Stacha i Jana Kaleczyńskiego, prowizorycznymi konceptami c. k. Namiestnictwa, [illegible] Aleksandra Stacha ze Złoczowa do Nowego Targu, przeznaczając go do służby przy c. k. Starostwie w Nowym Targu.

Prezydjum c. k. wyższego sądu krajowego we Lwowie przeniosło kancelistów c. k. sądu obwodowego w Przemyślu Henryka Herza, Józefa Kocika i Gustawa Adolfa Piasse, do nowo utworzonego sądu obwodowego w Sanoku i zamianowało kancelistami c. k. sądu kolegjalnego kancelistów c. k. sądu powiatowych, Ferdynanda Bernackiego w Kutach, Antoniego Czerneckiego i Michała Florczaka w Sanoku, wszystkich dla Sanoka, kancelistę c. k. sądu powiatowego w Mostach, Wacława Nowickiego dla [illegible] rachunkowego podoficera 67 batalionu [illegible] Karola Eibela dla Brzezan.

Lwowski c. k. wyższy sąd krajowy przeniósł kancelistę c. k. sądu powiatowego w Dubiecku, w [illegible] przy c. k. sądzie powiatowym w Mościskach oficjała Marcelego Trzetrzewińskiego, do nowo utworzonego c. k. sądu powiatowego w Dynowie i zamianował kancelistami c. k. sądu powiatowego rachunkowego podoficera 80 pułku piechoty, Leona Szczerbińskiego dla Kut, zaś systemizowanego [illegible] tabuli krajowej we Lwowie, Ignacego [illegible] dla Mościsk, [illegible] tabuli krajowej we Lwowie, Bronisława Konasiewicza, [illegible]

Ofiarowaną przez Najdostojn. Cesarzewicza Rudolfa kwotę 3000 zł. dla ubogich miasta Lwowa przesłał p. namiestnik p. prezydentowi miasta do rozdzielenia. — Pan prezydent zwołał natychmiast komisję dobroczynności, która pod przewodnictwem [illegible] postanowiła [illegible]

Wręczenie przyznanych zasiłków nastąpi dnia 10 bm. w poszczególnych dzielnicach w obecności delegatów komisji dobroczynności, a mianowicie: Śródmieście: delegat radny p. Piątkowski; I dzielnica: radny p. Południewski; II dzielnica: radny p. Łukawski; III dzielnica: delegat radny ks. Wasilewski; IV dzielnica: radny p. Kobielski.

Kapela „Harmonji" grać będzie jutro o godzinie 6 wieczorem przed gmachem ratuszowym.

Józef Brandt zapowiedział na wystawę sztuki nowy swój obraz większych rozmiarów, przedstawiający epizod z wojen tatarskich, pod tytułem „Na tropie".

W Towarzystwie kred. ziems. ustąpił z posady naczelnego buchaltera d. Antoni Ławrowski [illegible] zamianowany został zastępca buchaltera p. Wolichowski. Posadę likwidatora otrzymał dotychczasowy kasjer dr. Włodzimierz Budzynowski.

Dyrekcja Towarzystwa rozpisała konkurs na posadę inżyniera z płacą 1600 zł., dodatkiem aktywalnym 500 zł., jednem pięcioleciem 20 zł., z terminem do 15 września b. r.

Nekrologja. Aleksander Klimowicz, żołnierz z r. 1863 [illegible] kolei Karola Ludwika, zmarł w 53 roku życia. — Józef Godfrejow, żołnierz z r. 1863, inżynier kolei Karola Ludwika, zmarł w 46 roku życia.

Niedogodności nowej ustawy małżeńskiej dla wojskowych. Pewien młody porucznik wniósł niedawno podanie do ministerstwa wojny o pozwolenie mu zawarcia małżeństwa z młodą bogatą córką właściciela dóbr p. N. [illegible] wykazano, że przyszły teść składając do depozytu 36.000 zł. zapewnia porucznikowi wymagany dochód [illegible] w myśl § 14 nowej ustawy [illegible] władzy politycznej [illegible] o zamierzonem małżeństwie.

W tym wypadku narzeczona nie była ani pułkownikowi ani korpusowi oficerskiemu znana. [illegible] kilka miesięcy później [illegible] pułkownik, trzymając się stricte litery ustawy, opinję zasięgnął u władzy politycznej, by mógł zaopinjować prośbę swego podwładnego.

Odpowiedź władzy politycznej była następująca: „Ojciec długi czas pożyczał na lichwę i w ten sposób dorobił się ogromnego majątku. Niedawno wycofał się z interesów i jest znany w wyższych kołach jako kapitalista. Sądownie nigdy nie był karany. Prowadzenie córki jest pod każdym względem nienaganne."

Taka opinja władzy politycznej spowodowała pułkownika do złego zaopinjowania prośby, i dotąd nie wiadomo, jak postąpią młodzi narzeczeni w razie odmownego załatwienia ich prośby.

§ 18 nowej ustawy nie rozstrzyga jednak, czy córka ma cierpieć za ojca, i czy córka ojca, który pożyczał wprawdzie na lichwę, lecz sądownie karanym nie był, jest niegodną zostać żoną wojskowego, i dopiero ministerstwo wojny wątpliwość tę rozstrzygnie.

Nowoczesny Samarytanin. Wiedeń gości obecnie od dni kilku w murach swoich zajmującą osobistość. Jest nią sir Vincent Kennett-Barrington, człowiek, który tak w Anglji, jak i na lądzie znany jest jako dobroczyńca ludzkości. Od dwóch lat dziesiątek sir Vincent zjawia się wszędzie, gdzie zabrzmi odgłos trąby bojowej i niesie pomoc zranionym żołnierzom. Skoro tylko wojna wybuchnie, urządza on specjalne komitety dla zbierania dobrowolnych składek, zabiera cały szereg wozów dla ambulansów i przewożenia rannych, i udaje się z całym sztabem lekarzy i posługaczy na plac boju. Sir Vincent rozpoczął dobroczynną samarytańską działalność w niemiecko-francuskiej wojnie, podczas której on sam stał po stronie niemieckiej, a baron Mundy i John Forley byli czynnymi we Francji. — Nie zabrakło dobroczynnego Anglika w wojnie karlistów (1873—1876), ani w pierwszej wojnie serbskiej (1876/7), poczem udał się na wschód, a z armją niedawno lady Strangford do Bułgarji, gdzie założyli wspólnie własnym kosztem szpitale i szkoły dla sierot. Sir Vincent był też czynnym w rosyjsko-tureckiej wojnie, a w ostatniej serbsko-bułgarskiej. [illegible] jego zawikłana była w wojnę kolonjalną; w Afganistanie funkcjonował jako kierownik wielkich ambulansów, a w Sudanie jako dowódzca całej kolumny pierwszej pomocy. Najenergiczniejszym jego pomocnikiem jest baron Mundy, z którym urządza wspólnie ambulanse okrętowe i pociągi sanitarne, idące aż do Azji, a to bez wszelkiej pomocy urzędowej. Sir Vincent piastuje w swojej ojczyźnie liczne urzędy honorowe i cieszy się powszechnie wielkiem poważaniem.

Zmowy robotników z każdym dniem się mnożą. — W Neapolu z powodu obawy przed cholerą zabastowali grabarze, w Wenecji zaś gondolierzy. Dla czego ci zabastowali nie wiadomo.

W sądzie [illegible] 52.000 zł. [illegible]

Samobójstwo. Przedwczoraj wieczorem w wiadomo nad stawem Kamińskiego zastrzelił się 19-letni Karol Hordt, uczeń VIII klasy gimnazjalnej. Powodem samobójstwa była obawa [illegible] egzaminu dojrzałości.

Morderstwo z powodu sprzeczki o grunt popełnił w Turówce (powiat skałacki) Paweł Kozyk na swoim ziomku Piotrze Dudarze.

Pożary. W kolonji Hohenbach ad Czermin [illegible] pożar, który mimo energicznego ratunku przeniósł się w przeciągu godziny 8 domów mieszkalnych, 7 stajen, 12 stodół z zapasami żyta, siana i sprzętami gospodarczemi, wreszcie trzy spichlerze. Szkoda wynosi około 17.000 zł.

Z wymienionej kolonji przeniósł się pożar na sąsiedni folwark rzymsko-katol. probostwa w Czerminie i zniszczył 4 stodoły zabudowane wartości 3000 zł., a w nich 103 kóp żyta wartości 1300 zł., siana wartości 550 zł. i sprzęty gospodarskie wartości 315 zł.

W Kleszczowie (w powiecie rohatyńskim) podkurzał Stefan Czubaty pszczoły we własnej pasiece [illegible] najpierw całą zagrodę Czubatego, a następnie 15 innych realności włościańskich, wyrządzając szkodę na blisko 4000 zł.

W Sarnkach średnich (w tym samym powiecie) zgorzało dnia 27 z. m. 26 zagród włościańskich; szkoda wynosi około 22.000 zł.

W Londynie został skazany na śmierć Brul Lipski, rodem z Królestwa polskiego, za zamordowanie kobiety.

Zaburzenia w Tereszanach — o których w swoim czasie donosiliśmy — już ustały, w jako wysłano stamtąd oddział wojska do Czerniowiec. Dotychczas aresztowano [illegible] za zamordowanie p. Wulczyńskiego.

Literatura i Sztuka.

— **Sylwan,** organ galicyjskiego Towarzystwa leśnego, pismo fachowe dla gospodarstwa lasowego, pod redakcyą prof. Wł. Tynieckiego, wychodzi we Lwowie w miesięcznych zeszytach.

Pismo to zapełnia z prawdziwą zasługą znaczne luki w literaturze leśnej polskiej. — Sumiennie redagowane, zawiera ono [illegible]

Zeszyt za sierpień zawiera:

E. Hołowkiewicz: Wędrówki po kraju. — Sprawa [illegible] — R. hr. Wodzicki: Łasica pospolita (*mustela vulgaris*). — W. T.: [illegible] — Przezierka (*bombyx nubilalis*) w Galicji. — Korespondencja: R. Giervic: Z Lubelskiego. — H. Strzelecki: Przypomnienia gospodarcze na sierpień. — W. Tyniecki: Fromme's forstliche Kalendertasche für 1888. — Wiadomości bieżące: Tratwy na Wiśle. — Królewski dar. — Odezwa. — Ogłoszenie w sprawie tegorocznego walnego zgromadzenia. — Wiadomości osobiste. — Nekrologja. — Ogłoszenia.

Rozmaitości.

— **Tajemnicza kaplica.** — Niedaleko granicy Włoch, gdzie spienione fale Adrjatyku obmywają brzeg zieleniejący winnicami i drzewem figowem, o parę mil od [illegible] wielki, biały, starożytny pałac, pośrodku wśród wspaniałego parku. Tuż obok pałacu wystrzeliła w górę wysmukła, w stylu weneckim zbudowana wieżyczka.

Przez kolorowe szyby kaplicy słońce rzuca różnobarwne promienie na ołtarz, przed którym kapłan mszę żałobną odprawia; na środku stoi na katafalku trumna metalowa, pokryta wieńcami ze zwiędłych kwiatów. W kaplicy pusto, ani jednej żywej istoty; jeden ksiądz tylko odmawia modły żałobne. Ukończywszy je, wyszedł przez boczne drzwi do obok zbudowanej swej samotnej celi. Na dziś praca jego skończona, całym bowiem jego obowiązkiem jest odprawić codziennie mszę żałobną za zmarłych i strzedz miejsca ich spoczynku.

Wiele lat już przeszło, wielu ludzi urodziło się, żyło, cierpiało i zmarło, czarne włosy kapłana zbielały, on jednak nie opuszcza swego stanowiska i wiernie pełni przyjęte dobrowolnie obowiązki. Jak duch odłączony od ciała żyje on na tem zapomnianem pustkowiu, jego pobożny umysł zadowalnia się tym małym kawałkiem ziemi, tchnącym śmiercią, i z pełną miłosierdzia łagodnością rozmyśla nad pokusami i namiętnościami tych, których śmiertelne zwłoki strzeże i za których dusze się modli.

Piękny i wytworny książę Alonzo, przebywający na dworze królowej Izabelli, wskutek stosunków rodzinnych przeznaczony został w bardzo młodym wieku na dozgonnego towarzysza życia równie pięknej i tylko co rozkwitłej swej krewnej. Życie młodej pary było bardzo szczęśliwe, dopóki młody książę nie poznał i nie pokochał namiętną miłością pięknej swej rodaczki Eugenji Montijo, późniejszej cesarzowej Francuzów. Od tej chwili opuścił swoją biedną młodą małżonkę i przedsięwziął wszelkie starania w celu otrzymania rozwodu. Ale zanim jego starania uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, zadziwił Napoleon świat swem ożenieniem się z piękną Hiszpanką, która urokiem swym oczarowała wszystkich. — Alonzo pospieszył do Paryża, ale jak mówią był bardzo zimno przyjęty na dworze. Tygodnie, całe miesiące błąkał się bez celu po ulicach wielkiego miasta; szczególny obłąkany wzrok jego zwrócił na niego uwagę, tak że rozciągnięto nad nim nadzór, wszakże niedostateczny, gdyż pewnego dnia znaleziono go w lasku bulońskim zimnego trupa z rewolwerem w ręku.

Pozostała małżonka zwłoki samobójcy, który jej tyle cierpienia sprawił za życia, a którego niewymownie kochała, sprowadziła do swego zamku nad granicą włoską, ustawiła przed ołtarzem w małej kaplicy i zobowiązała księdza, który się zgodził zostać samotnym strażnikiem drogich jej szczątek i codziennie odprawiać nabożeństwo żałobne. Wkrótce zmarła i sama pod ciężarem cierpienia, umocowawszy przedtem testamentem rozporządzenie swoje „na wieczne czasy". Zamek, kaplicę i park zapisała synowi cesarzowej Eugenji, ks. Ludwikowi Napoleonowi, po śmierci którego ta ostatnia została dziedziczką miejsca wiecznego spoczynku człowieka, który — w szalonem zaślepieniu dla niej — poniósł śmierć samobójczą.

— **Wykopaliska trojańskie.** *Moniteur Orient* donosi, że trzydziestu wieśniaków pod przewodnictwem pewnego derwisza robiło bez zezwolenia władz poszukiwania za skarbami Troi. Roboty odbywały się nocą i trwały kilka dni.

Niedawno temu odkryli chłopi jakiś grobowiec, wszakże derwisz powiadczył, że może tam znajdują się złe duchy, więc trzeba je modlitwą wypędzić. Przerażeni wieśniacy uciekli wszyscy, pozostawiając rydle i ryskale. Derwisz powrócił do wsi, przybrał sobie trzech towarzyszy, wraz z nimi otworzył grobowiec i zabrał tam znajdujące się skarbę.

Na drugi dzień rozeszła się o tem pogłoska i doszła do uszu władzy. Policja zarządziła rewizję w celu odszukania skarbu i wszystkich przyaresztowanych. Przy rewizji znaleziono złotą koronę, ozdobioną liśćmi dębowemi i owocami, 8 cm. szeroki [illegible] Wszystkie przedmioty są ze szczerego złota i wielkiej wagi.

Osobna deputacja odwiozła te wykopaliska do Konstantynopola, a derwisza z towarzyszami postawiono przed sąd.

Fakt ten potwierdza domysły dra Schliemana, że wieska Husarlik jest zbudowaną na gruzach dawnego Iljonu.

— **Temperatura powierzchni księżyca** zajmuje się dr. Knopf z Berlina w czasopiśmie przyrodniczem „Humboldt." Rozstrzygnienie tej kwestji jest tem trudniejsze, że promienie słoneczne padające na powierzchnię księżyca napotykają tam stosunki odmienne niż na ziemi, a nie z całą dokładnością nam znane. Dzień i noc są na księżycu 29·5 razy dłuższe niż na ziemi, przeto temperatura dnia musi być znacznie wyższą nocy zaś znacznie niższą niż na ziemi. Jeszcze większą trudność przedstawia to, że księżyc nie ma zgoła żadnej atmosfery, lub w każdym razie nadzwyczaj cienką. Wskutek tego każdy punkt na księżycu, na który padają promienie [illegible] nie będzie miał temperatury [illegible] ciepła odda wszechświatowi, ile [illegible] Temperatura ta jest znowu [illegible] absorpcyjnej owego punktu, a [illegible] temperatury przestworu. Powierzchnia [illegible] wyższą ciepłotę dla tego, że [illegible] nie oddaje natychmiast próżni, [illegible] ogrzewa atmosferę, a przez to [illegible] temperatury ziemi i jej otoczenia. [illegible] tem silniej, im gęstszą jest [illegible] powietrzna. Z tego powodu [illegible] nawet pomiędzy zwrotnikami [illegible] pokrywa ich wierzchołki. Kwestja [illegible] powierzchni księżyca stoi [illegible] kwestją atmosfery na księżycu, [illegible] Zdawałoby się na pierwszy [illegible] byłoby znaleść temperaturę [illegible] można zmierzyć ciepło przychodzące [illegible] Po długich bezskutecznych [illegible] końcu ten pomiar, i okazało się, [illegible] 82.600 razy mniejsze, niż czyste [illegible] przez słońce. Ciepło to jest [illegible] odbitem ciepłem słonecznem, [illegible] powierzchni księżyca nic [illegible] tylko druga część padających na [illegible] w powierzchnię się wsiąka, [illegible] i zostaje następnie w wszechświat ciepło wypromieniowana. Lord [illegible] temperaturę powierzchni księżyca [illegible] wpływem pionowo padających [illegible] około 100 stopni.

Przeciwnie temu rezultatowi i służącemu mu [illegible] przypuszczeniu, że stosunek refleksji [illegible] wszystkich gatunków promieni [illegible] Laugley. Udowodnił on, że powierzchnia [illegible] posiada różną zdolność absorpcyjną [illegible] gatunków promieni i doszedł do [illegible] pochodzące z księżyca wynosi [illegible] słonecznego, a powierzchnia [illegible] temperaturę + 21·6°C. — przyczem [illegible] promieni składa się z promieni [illegible] Sprawa temperatury powierzchni [illegible] na razie nierozstrzygnięta, [illegible] zasadniczych błędów posunął [illegible] ku rozwiązaniu.

— **Przypadek w życiu ludzkiem** odgrywa [illegible] rolę. Doświadczył tego na sobie [illegible] dniach w Genui pełen talentu [illegible] Matarelli. Nie mogąc wybić się na [illegible] długi czas biedę, póki los nie posłużył mu wreszcie do zdobycia rozgłosu. Było to w roku 1877-ym. W genueńskim teatrze „Carlo Felice" zapowiedziano pierwszy występ Adeliny Patti. Pomimo w trójnasób podwyższonych cen, sala była przepełniona, a zainteresowanie publiczności ogromne. Cała Genua nie mówiła o niczem, tylko o słynnej śpiewaczce. Matarelli, zebrawszy wszystkie swoje oszczędności kupił bilet do teatru i tam zasiadłszy, naszkicował podczas przedstawienia portret artystki. Następnie z portretem tym udał się do równie jak sam ubogiego dziennika miejscowego *Epoca*, wlokącego z dnia na dzień swój żywot... bez prenumeratorów. „Umieść pan jutro ten portret" — rzekł do redaktora. — „Ależ, panie kochany — brzmiała odpowiedź — pismo nasze nigdy żadnych ilustracyj nie podawało" .. — Tem lepiej! — rzekł artysta — w każdym razie nic pan na tem nie stracisz." Biedny redaktor przyznał słuszność artyście. Istotnie, nie miał nic do stracenia. Nazajutrz ukazała się *Epoca* z portretem Patti. Publiczność rozrywała numera gazety, która w dzień ten w czwórnasób powiększyła swój nakład. Patti, niezadowolniona z doryweczo skreślonego szkicu, przysłała zaraz artyście wielką swoją fotografję. Matarelli przerysował ją natychmiast w naturalnej wielkości, a *Epoca* zapowiedziała na następny dzień powtórne pomieszczenie portretu śpiewaczki, tym razem już na całej pierwszej kolumnie. Nazajutrz od rana obległa publiczność drukarnię gazety. Odtąd rozgłos pisma i artysty, a zarazem los obu, był ustalony. Matarelli umarł syt sławy, a *Epoca* wychodzi jako bardzo poczytne pismo.

— **Kolekcjonista gazet.** Pewien mieszkaniec Nowego-Jorku, od lat wielu już zbiera codziennie po 50 egzemplarzy wybitniejszych gazet i starannie je przechowuje. Liczy on na to, że uczeni, politycy lub przemysłowcy czy kupcy często bardzo szukają pojedyńczych numerów dawnych roczników i często za egzemplarze takie, gdy ich w redakcji dziennika nie znajdą, płacą chętnie wysokie ceny. Ten spekulant na przyszłość robi podobno wcale dobre interesa i otrzymał już podobno kiedyś 700 dolarów za rzadki pojedyńczy egzemplarz jakiegoś dziennika. Stowarzyszenie historyczne w Kanzas ofiarowało mu 10 000 dol. za dwa kompletne roczniki *Leawenworth Journal* z epoki, w której Kanzas walczyło o swą niepodległość.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 sierpnia.

(*Z.*) Pomimo niedzieli, była dzisiaj giełda prawie pełna. Na pierwszy rzut oka zdawać się mogło, że albo jakiś wypadek polityczny wielkiej doniosłości się wydarzył, lub że przynajmniej sprawa czysto finansowej natury zajmuje mocno spekulację, iż tak liczne jej zastępy zgromadziły się na stanowisku. — Tymczasem w rzeczywistości nic się nie wydarzyło ważniejszego. Cały sekret licznego zebrania leży w tem, że dzień dziś chłodniejszy niż był cały tydzień, przytem jednak zupełnie pogodny.

Jeżeli już to samo wyciągnęło wielu z domu, to specjalnie na giełdę skierowała ich kroki ciekawość. Już wczoraj zapewniano, że źródła wiarygodnego, że znany artykuł *Gazety krzyżowej* rzucający się tak gwałtownie na Francję za zamknięcie jakiejś tam fabryki Weisbachów — nie jest wcale półurzędowego pochodzenia, lecz po prostu wylewem gniewu i oburzenia czysto prywatnego. Butnego Niemca irytuje, że jakiś tam republikański rząd francuzki śmie zamykać fabrykę należącą do człowieka, który się nie waha ciągnąć zyski z nienawistnych sobie Francuzów. Pionier germanizmu został zagrożony w owej egzystencji — i stąd owe gwałtowne żale wspomnianej gazety.

Jeżeli sprawa powyższa zdolną była obudzić ciekawość wielu spekulantów, to jeszcze mocniej podniecała ją sprawa wyjazdu księcia Koburga do Bułgarji. Jeżeli doniesieniom prywatnym można dawać wiarę, miałby książę już koło środy stanąć pomiędzy swoim „ukochanym" narodem, który go powołał na swego władzcę. Pogłoski prawią o przygotowaniach do podróży ze strony księcia, prawią także o przygotowaniach do przyjęcia księcia w Bułgarji. Jest to w każdym razie krok bardzo ważny i odważny ze strony księcia Ferdynanda, który wywołuje efekt tem większy, że złośliwi dziennikarze nie przypisują mu ani dość energji, ani wiele odwagi, ani w końcu wiele innych przymiotów niezbędnych w obecnych ciężkich czasach, aby usiąść bezpiecznie na chwiejnym tronie bułgarskim.

Jak się na tę sprawę zapatrują sfery finansowe równie potężne i znające się na rzeczy, jak i polityczne — to pytanie ściągnęło tłumy spekulantów na miejsce targu. Ciekawość ich nie została jednak zaspokojona — bo kursa ten widomy wykaz humoru i pojmowanie rzeczy przez giełdę, jak zaczarowane stoją ciągle w miejscu.

To też skończył się cały targ dzisiejszy na dyskusji prywatnej na temat polityczny — transakcje zaś schowano sobie na późniejsze czasy.

Telegramy „Przeglądu".

Rzym 9 sierpnia. Luzatti i Ellena wyjeżdżają w piątek lub w sobotę do Wiednia w sprawie traktatu handlowego między Austrją a Włochami.

Strassburg 9 sierpnia. Władze francuskie zezwoliły firmie Weissbach na ponowne otwarcie fabryki lalek w Emberménill.

Paryż 9 sierpnia. Boulanger wystosował list do swych świadków, w którym oświadcza, że opinja publiczna wyda swój sąd o tym, który zdala obraził francuskiego jenerała i następnie ofiaruje prawdziwe śmieszne zadośćuczynienie, a także o samym jenerale, który chciał swe życie narazić, byle tylko pomścić żołnierski honor.

Bruksela 9 sierpnia. W lesie Hertogeńskim, pomiędzy Verviers a granicą niemiecką, wybuchł groźny pożar lasów.

Rzym 9 sierpnia. *Riforma* oczekuje niecierpliwie lecz bez troski nominacji ministra spraw zewnętrznych i dalej pisze: „Crispi rozpoczął już rokowania w tym celu. Jeśliby bezzwłoczne obsadzenie teki ministerstwa spraw zewnętrznych było na razie niemożliwe, to Crispi trzymać się będzie kierunku dotychczasowej polityki. Stanowisko Włoch jest bądź to przez formalne traktaty, bądź też przez poufne zwierzenia z niektóremi mocarstwami silnie zapewnione co nie wykluczą dobrych stosunków z innemi państwami."

Londyn 9 sierpnia. Parlamentowi przedłożony uzupełniający zeszyt korespondencji o misji Drummonda Wolffa zawiera pismo francuskiego ambasadora do sułtana z daty 19 czerwca b. r., w którym oświadcza, że w razie podpisania konwencji Francja, będzie baczyła wyłącznie na własne interesa albowiem konwencja zagraża zwichnięciem równowagi na morzu Śródziemnem. Jeśli zaś nie nastąpi ratyfikacja konwencji, to Francja ochraniać i wspomagać będzie sułtana przy wszystkich możliwych ewentualnościach wynikłych z odrzucenia konwencji.

W telegramie do ambasadora White'a, z daty 17 lipca b. r. oświadcza Salisbury, że okupacja angielska Egiptu musi być przedłużoną dopóty, dopóki rząd Wielkiej Brytanji nie przekona się, że rząd egipski jest już dość silny do zapobieżenia wszelkim zewnętrznym i wewnętrznym niebezpieczeństwom. Odpowiedzialność więc za przedłużenie angielskiej okupacji spada na rząd turecki.

Konstantynopol 9 sierpnia. *Irade* sułtańska sankcjonuje przedłożony przez Alta i Seefeldera, jako zastępców anglo-niemieckiego syndykatu, projekt budowy kolei „Ismidt-Diarbekir".

Przyjechali do Lwowa
dnia 9 sierpnia.

Hotel Angielski: Pp. A. hr. Łoś z Czyszyk. B. Wierzchlejski z Kubarowiec. J. Mielnicki z Wiązownicy. A. Reindl z Wolicy. W. Buchowiecki z Jawcze.

Z zbożowych targów

9 sierpnia	[illegible]	[illegible]	[illegible]	Jarosław
Pszenica	7 — 7 50	6 80 - 7 25	6 75 7 2[illegible]	7 — 7 8[illegible]
Żyto	4 50 5 2	4 [illegible]0 — 5.—	4 50 5 —	4 60 - 5 3
Jęczmień	4 — 5 40	3 60 5 —	[illegible] 50 - 5 —	4 — 5 75
Owies	3·50—4 25	3 50 4.—	3 50 4 -	3 65 - 4 50
Groch	.— 5 —	4 50 7 —	4 25 6.5[illegible]	4 75 7 —
Wyka	·— 4 50	3 85 4 40	3.50 4.50	4 — 4 7[illegible]
Rzepak	—.—.—	9 20 10 —	9 — 10 -	9 50 10 25
Lnianka	.— .—			
Konic. czer.	—.— —	22 — 42 —	22 - 40	25 — 40 —
Konic. biała.	———	[illegible]0.— 48 —	37.— 50.—	40 — 55
Konic. szwed.	———	———	———	———

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 60 nominalnie. **Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów** loco 24·50 do 25.— **Wiedeń 9 sierpnia.** Pszenica od 7 55 do ·—. Żyto od 6·15 do ·— Okowita 26 75 — do —·—. **Berlin 9 sierpnia** Pszenica 148.— do —— Żyto 114 — do 120 — Okowita 65 40 do 66.— **Peszt** 9 sierpnia Pszenica 7 31 do —·— Żyto 5 70 do —·— Okowita 27 — do 27.50

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 9 sierpnia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81 45 Renta wspólna srebrna 82 8[illegible] Renta 4% złota 112.70. Renta 5% papierowa 96.50 Akcje banku austro-węgierskiego 886.— Akcje austrjackie kredytowe 282.20. Funty szterlingi 125·45. Napoleondory 09 95 —. Marki niemieckie 61.55 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 9 sierpnia 1887.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	214	—	217	25
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	222	50	225	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	275	—	280	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	-	-	—	-
„ „ „ 5 „ „	99	75	100	75
„ „ „ 5 „ prem.	102	75	103	75
Banku krajowego 4½% w. a	96	—	97	—
Tow. kred. galic. 5 „ „	101	25	102	25
„ „ „ 4 „ „	95	50	96	50
„ „ „ 4½ „	99	—	100	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47	—	50	
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41	—	44	
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	105	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	50
„ „ „ 1883 4½% „	94	50	96	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ Stanisławowa	28	50	31	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5·82		5 92	
Dukat cesarski	5·87		5 97	
Napoleondor	9·93		10·03	
Półimperjał rosyjski	10·21		10 31	
Rubel rosyjski srebrny	1·54		1·64	
„ „ papierowy	1·09¼		1·11¼	
100 marek niemieckich	61 35		62 05	

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 27	11.35	3 58	8.3[illegible] Ze Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	10 24	3 05 (pociąg mieszany)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28 (pociąg mieszany)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mieszany)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10 44	4.10	4 50	2.25	7 58 Do Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	6.1[illegible]	10 25 (pociąg mieszany)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mieszany)	1.08		
„ Czerniowiec	6.2[illegible]	11.06 (pociąg mieszany)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczon grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 59 m. rano.

55)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

Nie odejmując lewej rączki od oczów, które mimowolnym zasłaniała ruchem, kobieta wyciągnęła prawą i wskazała w milczeniu na papier u stóp jej leżący; poczem podniosłszy się, wsparta o gzems kominka i jak statua marmurowa w posąg boleści zmieniona, czekała aż sama na zagadkę tę znajdzie odpowiedź.

St. Mar podniosłszy zmięty arkusz z ziemi, czytał półgłosem:

Manchester-Square 10 rano.

Skoro uznałaś za stosowne opuścić dom mój, wyrzekając się naturalnych twych opiekunów, — zapierając się rodzonego wuja i męża; skoro podobało ci się poddać dobrowolnie pod protekcję pułkownika Travenion'a oraz niedoświadczonego młodzika, z którym imię twoje i tak już zanadto bywa łączone, sądzę iż obowiązkiem jest moim, zapoznać tych panów, z ważnym dokumentem, pokazanym ci wczoraj przy rozstaniu. W skutek tego przesyłam list twojej matki, który potwierdzając wyraźnie datę twego urodzenia, stanowi niezaprzeczony dowód prawnej ważności, zawartego przez ciebie małżeństwa. Jestem pewny, iż przeczytawszy załączoną tu, a urzędownie pod względem wiarogodności potwierdzoną kopię świadectwa zmarłej mej siostry, obecni opiekunowie twoi, nie będą dość szaleni, aby ci zachęcać nadal do bezużytecznego buntu przeciw prawom natury i ustawom kodeksu.

Szczerze ci oddany wuj
Jerzy Clealand.

Przy piśmie tem znajdowała się w rzeczy samej kopia listu nieżyjącej dziś Marji Cassilis. Gdy St. Mar ujął ją z kolei, Vera nie zmieniając zgnębionej rozpacznej swej postawy, zwróciła tylko twarz swą ku niemu, śledząc wymowne rysy mężczyny z takiem natężeniem, jak gdyby od pierwszego słowa lub wejrzenia, życie jej zawisnąć miało.

— Odnalazł go w starej skrzynce żelaznej, pomiędzy innemi dokumentami mej matki — objaśniła ponuro, nie mogąc oderwać myśli od ostatniej tak ważnej dla niej z wujem rozmowy.

St. Mar odrzucił list wzgardliwie, a depcąc go, jakby jakąś jadowitą gadzinę, roześmiał się z taką goryczą i ironją, że dziewczę przestraszone, zadrżało mimowolnie.

— Ah, więc świadectwo z tego pochodzi źródła? I to jest ów „ważny dokument“, ów „niezaprzeczony“ dowód, mający cię wiązać na całe życie z najnikczemniejszym pod słońcem nędznikiem, z najpodlejszym łotrem, jakiego święta nosiła ziemia. Czy sądzisz Vero, iż pozwolę sobie wyrwać tak łatwo skarb, za który chętnie własne oddałbym życie? Nie, nigdy! Nigdy!

— Powiedz mi, — dodał po chwili, — czy próbowałaś przez pięć minut chociażby zastanowić się poważnie nad tym listem? Czy darowałaś mu jedną chwilkę zimnej rozwagi?

— Rozwagi, — powtórzyła, przyciskając rozpalone swe czoło do zimnego marmuru, — rozwagi, wtedy gdy głowa mi gore a mózg zdaje się stać w płomieniu? Czyż męczarnie moralnego konania pozostawiają czas do rozmysłu? Wślad za listem przybył sam Monsieur de Frontignac, i gdyby... gdyby nie szczęśliwe nadejście Rolanda, nie byłoby mnie tu zapewne w tej chwili, zmuszonoby mnie bowiem do odegrania tragedji, stokroć sroższej i ohydniejszej od tych, w jakich kiedykolwiek na scenie brałam udział. Potem przywiózł on mnie tutaj, byli goście, następnie teatr i opowiadania Hawskley'a, a wreszcie noc, ta okrutna noc, w której sen nawet nie jest odpoczynkiem, bo go mary rzeczywistości ścigają, zrana zaś oddano mi list ów potworny, którego słowo każde zdaje się być zniewagą. Czy w obec tego wszystkiego możliwą była zimna rozwaga? Nie, — zkądżebym do niej sił wzięła?

— A więc jako opiekun twój, przyjmuję bowiem w zaszczytnem znaczeniu miano, którem chciał cię znieważyć, jako opiekun sprobuję myśleć za ciebie. Odpowiedz mi Vero szczerze i uważnie. Czy znasz pismo zmarłej twej matki?

— Niestety, aż nazbyt dobrze. Nie mogę też wątpić iż list ten przez nią był kreślony, a zresztą...

— Czy na charakter jej ręki mogłabyś tak jak na moję przysiądz?

— Bezwątpienia, — wyszeptała, a wielkie jej źrenice rozszerzyły się jeszcze pod wrażeniem nieokreślonego przestrachu.

— Tak jak przysięgłabyś na to naprzykład?

Wyjął szybko z ukrytej na piersiach kieszeni pugilares w srebro oprawny, a wysunąwszy zeń podłużny kawałek błękitnego papieru, wskazał na takowy, do rąk jej go wszakże nie oddając. Był to weksel z trzymiesięcznym terminem, wystawiony przez Jerzego Clealand'a przed dwoma jeszcze laty, na sumę pięćset funtów szterlingów, a poręczony solidarnie imieniem Augusta St. Mar'a. Przez środek obligu biegł śmiały, czytelny jego podpis, tak dobrze znany dziewczęciu.

— Skore jednak weksel został zapłaconym, dlaczego nie zniszczono go dotąd?

— Tak, — wyszeptała w odpowiedzi niepewnym danej głosem, — dwa te pisma wszędziebym rozpoznała.

— Czy to znaczy, — ciągnął dalej, — iż nie zawahałabyś się zaprzysiądz w obec sądu tożsamości obu podpisów?

— Ani na chwilę, — potwierdziła artystka poważnie.

— Dziękuję, wystarcza mi to, — zapewnił St. Mar, chowając błękitny arkusik do poprzedniej kryjówki. — Wierzaj mi Vero, iż nie chciałem, abyś się dowiedziała o tem, — przeciwnie, brudną tę kartkę kryłem starannie przed tobą, odmawiając ci nawet objaśnień, których raz stanowczo żądałaś. Dziś jednak, gdy chodzi o dowiedzenie poważnego zarzutu, chcę dać dowód iż mam prawo czynić takowy, — że podejrzenia moje, na gruntownej opierają się podstawie. Vero, ręczę ci słowem honoru, że nigdy jeszcze imienia mego na żadnym nie położyłem wekslu. Podpis ten jest sfałszowany, — pomimo tego jednak dług zapłaciłem, chociaż popchnął on mnie po raz pierwszy w życiu na parę miesięcy w szpony starego Fidget'a. Cała ta sprawka, która mnie wówczas zrujnować mogła, jest nader zręcznem oszustwem wuja twego Jerzego Clealand'a.

Jakkolwiek ostatnich chwil kilka przygotowało ją już do tej myśli, jakkolwiek podejrzenie błysnęło przedtem w jej głowie, niemniej zachwiała się pod ciosem, który wyrwał na usta jej okrzyk stłumionej rozpaczy.

— O Boże, daj mi siły do zniesienia nowej hańby! Prosty fałszerz! Złodziej innemi słowy!

— Vero, posłuchaj. Okażmy się względem niego sprawiedliwi. Był słabym, lekkomyślnym, ale nie występnym. Zaplątał się w ryzykowne interesa, w spekulacje przechodzące jego rozum i możność, aż pewnego razu spostrzegłszy że stoi nad ruiną, chwycił bez namysłu za pierwszy środek, jaki go mógł od takowej uratować. Suma ta zażegnywała wszelkie trudności, nieszczęsny zaś, zbłąkany Clealand, sądził że zdoła zapłacić ją przed terminem, nie dopuszczając nigdy wekslu do mojej świadomości. Gdy fałszował lekkomyślnie me imię, nie czynił tego w chęci oszustwa lub szalbierstwa, tylko łudzony zwodniczą nadzieją, która już przedtem tylu innych zgubiła spekulantów, iż zdoła z innych źródeł należność tę uiścić i że nie szkodząc mnie w niczem, siebie uratuje. Zresztą, znając go wiesz dobrze, iż chwiejny i bezwolny, niezdolnym on jest do żadnego samodzielnego czynu, skąd też staje się nader łatwo ślepem narzędziem w ręku przebiegłego człowieka, któremu spodoba się zrobić sobie z niego czczą igraszkę. Termin nadszedł szybko, a wuj twój znalazł się nieprzygotowanym do spłacenia długu. Wtedy to wierzyciel zgłosił się do mnie po oznaczoną cyfrę. Oburzony, chciałem w pierwszej chwili zaprzeczyć podpisu, a odmawiając tak znacznej a dla mnie groźnej sumy, oskarżyć Clealand'a o fałszerstwo. W tejże chwili jednak prawda błysnęła mi jasno przed oczyma, — zobaczyłem jaką broń zdobywam i przebacz najdroższa, ale przez wzgląd na ciebie jedynie, postanowiłem pieniądze te zapłacić. Czy mogłem bowiem postąpić inaczej, tam gdzie o ciebie chodziło?

Zatrzymał się, aby nad własnem zapanować wzruszeniem, patrząc zaś na pełną zgnębienia postać Very, która nie drgnęła nawet, trącił wzgardliwie nogą w leżący na poduszce dokument, i tak ciągnął dalej:

— Lecz teraz niech Jerzy Clealand się strzeże, aby mnie nie zmusił czasem do użycia hańbiącej broni, w jaką sam mnie uzbroił. Mam pewne powody do mniemania, że on, de Frontignac i stary Fidget, knują przeciwko nam jakieś spiski od czasu pierwszego przedstawienia „Hrabiny Melrose“. Stąd to nagłe odnalezienie listu, nietylko wiele daje mi do myślenia, ale nawet arcy wydaje się podejrzanem. Jestem pewny Vero, że musi to być nowe fałszerstwo.

Gwałtowność z jaką ostatnie wymówił słowa, przeraziła aktorkę, cofnęła się też nieco, złamanym odpowiadając głosem:

— Słaba to pociecha. Nowa ich podłość nie upoważni mnie do zrzucenia jarzma, nie rozerwie więzów, nie oswobodzi ze strasznych krępujących na całe życie okowów. Wolność, to dla mnie niedościgła już mrzonka!

— Ależ tyś jej nigdy, nigdy nie straciła. Nietylko jesteś swobodną i wszechwładną panią swej woli, lecz musisz być moją, moją wyłącznie. O, najdroższa, daj mi raz prawo do osłonięcia cię puklerzem miłości i niestrudzonej opieki, do...

Wyciągnęła przed siebie rączki ruchem porywczym, pełnym przestrachu i błagania zarazem.

— Nie, nie! — zawołała z obawą. — Przez litość Auguście, oszczędzaj mnie, uwolń od słów podobnych. Brzemię nieszczęścia i zgryzoty zbyt już jest wielkiem, nie próbuj go więc hańbą uwieńczyć! Pamiętaj że według ludzi i prawa jestem przecież żoną innego!

Jedno to słowo nieostrożne, przepełniające czarę goryczy, zerwało ostatecznie tamę, jaką St. Mar z tak niesłychanym wysiłkiem woli nakładał dotąd na swe uczucia. Wobec wzburzonej fali potężnych porywów i pragnień, wobec gwałtownej, skłonnej do uniesień natury, i namiętnej miłości wstrząsającej fibrami ciała jego i duszy, zamieniającej krew w lawę rozpaloną, prysnęły więzy mozolnego panowania nad sobą, zniknął sztuczny spokój, i St. Mar otoczywszy ramionami wysmukłą postać dziewczęcia, przytulił ją do siebie ruchem tak nagłym, przycisnął do piersi z taką siłą, iż zaskoczona niespodzianym tym wybuchem, musiała poddać mu się biernie, pozostając bez oporu, bez wiedzy, w okowach gorącego stworzonych uścisku.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)